Nr. 14. i 15. Rok. IV.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 20. Maja 1881. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:			**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):		
rocznie	9 zł.	— ct.	rocznie	10 zł.	20 ct.
półrocznie	4 „	50 „	półrocznie	5 „	10 „
kwartalnie	2 „	25 „	kwartalnie	2 „	55 „
miesięcznie	— ..	75 „	miesięcznie	„	85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

[illegible] przyjmują: w Wiednin: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse- A. [illegible] Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilian, strasse 8; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clement 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



JULJUSZ KOSSAK

Artysta-malarz.

(Rysowane podług fotografji z zakładu Rzewuskiego w Krakowie.)

Z powodu całkowitego przenoszenia redakcji, administracji, expedycji „Dziennika dla Wszystkich“ i wydawnictw z nim połączonych z obecnego lokalu na ulicę Zygmuntowską l. 7. c., numera 14 i 15 „Dziennika dla Wszystkich“ wychodzą razem w powiększonej objętości, a następny Nr. 16. będzie także w zwiększonym formacie.

Od administracji.

Prosimy uprzejmie szanownych prenumeratorów o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty na „Dziennik dla Wszystkich.“ Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi: *Do administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie ulica Rzeźbiarska l. 1.*

Kronika krajowa.

Jak wiadomo w dniu 10. maja odbyły sie w Wiedniu uroczystości zaślubin arcyksiecia Rudolfa z królewną belgijską Stefanują. Na uroczystości te z Galicji pojechało wiele deputacyj, a także prywatnych osób. Prowincja nasza, a nawet i cała Polska szczerą sympatją otacza młodą parę, bo narodowość polska pod obecnym rządem austryjackim, a właściwie z inicjatywy panującego monarchy, doznaje poszanowania swoich praw, wiec już przez samą wdzieczność, polacy szlą zyczenia pomyślności koronowanym oblubieńcom.

Lwów w wigilją ślubu t. j. 9. maja wieczorem świetnie był iilluminowany, muzyki wojskowe i miejscowa „Harmonja“ przeciągały po ulicach do późnej nocy, ludzi roiło sie masami po wszystkich główniejszych miejscach, a ścisk w niektórych punktach był taki, że przypominał nam illuminacje podczas pobytu cesarza we Lwowie. Na drugi dzień, t. j. 10. maja, z rana, muzyki wojskowe przebiegały miasto, nastepnie odbywały sie w różnych kościołach solenne nabożeństwa. Gród nadpełtwiański tak 9., jak i 10. maja przystroił się uroczyście w chorągwie o narodowych barwach. We wtorek wieczorem miało miejsce galowe przedstawienie w teatrze odpowiednio ułożone: z transparentu, jenoaktowej komedji i jednego aktu z „Halki,“ z tańców i ze stosownych produkcyj muzycznych.

W tymże dniu odbył się u namiestnika galowy obiad na 60 osób. Wizerunki następcy tronu Rudolfa i obecnie małżonki jego Stefanji, zamieściliśmy jeszcze w Nrze 16. z roku zeszłego „Dziennika dla Wszystkich,“ zaraz po zaręczynach, a w odpowiedzi na przesłane egzemplarze, jakeśmy w swoim czasie donosili, otrzymaliśmy, na imię naczelnego redaktora naszego, od Jego Cesarskiej Wysokości Arcyksięcia Rudolfa, pisemne podziękowanie.

Uroczystość 3go maja obchodzona była we Lwowie nabożeństwem, wycieczką na kopiec, tradycjonalnem odwiedzaniem wieży ratuszowej i nakoniec wieczorem w teatrze, gdzie umyślnie dano Kraszewskiego „Trzeci Maj“.

Kiełbasy z psiego mięsa wyrabiał w Żytomierzu rzeźnik Gromadecki, którego zdradził oddalony od niego służący i doniósł o tem policji. Znaleziono u niego tuczne szczenięta, oraz mnóstwo psich szkieletów i kości, a sam właściciel przyznał się do tego, że istotnie robił kiełbasy z psiego mięsa. Policja podobno chciała wytoczyć mu skargę kryminalną, ale zaniechała, ponieważ zarząd lekarski wyrzekł, że mięso psie w kiełbasach jest nieszkodliwem.

W Prusach wschodnich na kresach mazurskich, wychodzi pisemko polskie pod nazwą „Gazeta lecka“, z której niemcy szydzą w przekonaniu, że zagonom kultury germańskiej lud polski w tej miejscowości uledz prędzej, lub później bedzie musiał. Gazetka jednak robi swoje, i znajduje dość chętnych czytelników.

W jednym z ostatnich numerów umieściła następujące opowiadanie: „Pewien tutejszy pan niemiecki, ani słowa po polsku nie umiejący, wyrzucał redaktorowi tej gazety, że pisaniem polskich ksiąg i gazet zawinił, gdyż za 50 lat lud mazurski będzie już zniemczony. Na to odpowiedział mu redaktor: „Pan sądzisz nierozważnie, i sądzisz o tem, o czem jak widać, żadnej nie masz wiadomości.. Czy to ludu polskiego w mowie jego polskiej oświecać nie wolno? Pożal się Boże, że przez parę wieków grzeszono, zaniedbując wcale lud mazurski. W biblii napisano, abyśmy świeczki pod korzec nie stawiali, a kiedy mi talent nauczania języka mazurskiego jest powierzony, to chcę i muszę onego używać na korzyść ludu. I nie przestanę tak postępować, aż mi sie na zawsze zamkną oczy, choćby przeciwnicy, kto wie, jak mocno, za to się na mnie gniewali.“

Niemcy też gniewają się na upartego polaka, a redaktor „Gazety leckiej“, jak dawniej, tak i nadal słowem polskiem oświeca lud swój rodzinny — nie pytając, co tam w istocie za lat 50 stać się może... Fortuna variabilis, Deus admirabilis. Pocieszająca myśl — ale nie dla owego „pana niemieckiego“.

Wieści zastraszające nadeszły do Warszawy o głodzie, jaki dotknął kurpiów. Około 5000 ludzi pozostaje bez chleba, a nawet przyszłości lepszej spodziewać się nie mogą bo pola nie obsiane z braku ziarna — leżą odłogiem.

Niczem niewyczerpana ofiarność polaków, która współczucia i pieniedzy dla bratnich ludów nieszczedziła, tem hojniejszą okaże się dla biednych kurpiów; a lud to sympatyczny, lubiący pracę, kobiety słyną pięknością i rzadką już nawet między ludem czystością obyczajów.

Kurpie, mieszkając w puszczach, odgrodzeni niejako od cywilizowanego, a zepsutego świata, zachowali pierwotne cnoty ojców naszych: uczciwość, szlachetność i niepokalaną wiare. Wiara ta, tak gorąca, nie daje im wątpić, iż przy pomocy dobrych ludzi przetrwają klęskę głodową, a w nas tem silniejszą wzbudza otuchę, że na czele komitetu zbierającego składkę, stanęła pani Aleksandra hr. Potocka.

Tam, gdzie anioł-kobieta rękę wyciągnie, aby łzy niedoli otrzeć, gdzie oprócz datków hojnych współczującego serca nie odmówi, jesteśmy pewni powodzenia, a dla biednych kurpiów końca strasznych męczarń.

Ludwik hr. Krasiński i p. Stanisław Skarzyński dzielnie czcigodnej prezesowej w dziele tem pomagają w Warszawie.

„Gazeta toruńska“ roztrząsając kwestje wychowania i przyszłych zawodów praktycznych młodzieży, wypowiada słuszną uwagę: „Potrzebna jest mądrość życia w naszem położeniu, w którą się młodzież polska zawczasu wprawiać powinna. Nie za jaskrawością gonić, nie krzykactwa szukać, ale tym świętym ogniem serce rozpalić, którą się głeboko chowa, jak każdą rzecz świętą... W naszych powieściach ludowych, zaklęta królewna mieszkać zwykła na szklannej górze, w zamku silnym, a zazdrośnie strzeżonym. Ile tam złego, ile strachów! I idą bracia, jeden z szablą, drugi z silnem ramieniem — i giną, aż trzeci dopiero, który w sobie zamknąć się umie, boską i ludzką mądrością się rządząc, cichy, ale oględny i wytrwały, zdobywa królewne i skarby.“

Tych cnót właśnie od młodych pokoleń swoich społeczeństwo nasze wymaga.“ Oj, u nas w Galicji tembardziej!...

Czytamy w „Gazecie Polskiej“ z Warszawy:

Szkoła rabinów ma być w naszem mieście założona, projekt ustawy został już napisany, czy też pisze się, specjalny komitet mający być w tym celu zwołanym, ma go roztrząsać i ostatecznie zredagować, dało to powód „Izraelicie“ do napisania artykułu i podania praktycznej rady, który tu powtarzamy.

„Nie trzeba się łudzić. Dużo jeszcze upłynie czasu, zanim gminy żydowskie uczują potrzebę postępowych rabinów, zanim sprawy swe religijne złożą w ręce mężów, nie tylko pod względem talmudowym, ale i w naukach świeckich gruntownie ukształconych. A że seminarjum rabinów, jeżeli przyjdzie do skutku, nie długo kazałoby czekać na pierwszych uczniów kurs kończących, rzecz więc widoczna, że wychowańcy ci w

pierwszych przynajmniej czasach pozostaliby bez zajęcia, a więc bez utrzymania.

Historja szkoły rabinów przypuszczenie powyższe stanowczo popiera. Przeznaczeniem tej szkoły było dostarczyć wykształconych nauczycieli i światłych rabinów, w ciągu lat 35ciu, ani jeden jej wychowaniec rabinem nie został. Co prawda, dostarczyła ona i nauczycieli tak mało, że zaledwie nie liczne szkoły elementarne w Warszawie obsadzić niemi można było.

Dziś położenie zmieniło się, dziś światli nauczyciele odpowiednią pracę i zarobek znajdą, na miejsce zaś rabinów długie jeszcze lata czekać będą musieli.

Z tych to powodów „Izraelita“ radzi, aby utworzyć się mająca szkoła miała przeważnie na celu przysposobienie nauczycieli, nie zaniedbując i talmudycznego wykształcenia.

Z Pragi donoszą: uroczyste otwarcie teatru czeskiego nastąpi dnia 28. maja podczas bytności następcy tronu austro-węgierskiego i małżonki jego Stefanji w Pradze. W tym celu robią się już przygotowania. Dnia 28. maja odbędzie się w teatrze walne zebranie, na którem prawdopodobnie Rieger wygłosi uroczystą mowę. Następnie ma być uczta, a wieczorem *théâtre paré.* Prócz tego będzie urządzony wielki pochód uroczysty z udziałem towarzystw i korporacyj z Pragi i całego kraju. „Beseda umielecka“ zrobiła już w tym względzie potrzebne kroki. Ztąd można sądzić, że uroczystość otwarcia teatru narodowego będzie miała, mniej więcej, ten sam charakter, co uroczystość położenia kamienia węgielnego w r. 1868. — to jest czysto narodowy.

Literatura czyni także przygotowania na otwarcie teatru narodowego. W dniach uroczystości wyjdzie pierwszy zeszyt pysznego illustrowanego dzieła: „Narodni diwadlo“ (Teatr narodowy) — dalej ukaże się „Almanach teatralny.“

Tygodnik czeski „Swietozor“ wydaje osobny numer uroczysty. „Divadelni listy“ mają podczas uroczystości wychodzić co dzień. Zapowiada więc niedaleka przyszłość wiele ciekawych nowości.

---

† Z Paryża odbieramy smutną wiadomość, donoszącą nam o śmierci ś. p. Henryki Pustowojtów zmarłej tamże dnia 2. maja. W wypadkach 1863. roku zmarła odgrywała głośną rolę — zasłynęła z osobistej odwagi i z wytrwałego charakteru. Na emigracji wyszła za mąż za dra Löwenharda. Pogrzeb odbył się dnia 4. maja w Paryżu przy wielkim udziale zamieszkałych w tem mieście polaków. Cześć pamięci zacnej kobiecie i poświecającej się polce!

---

† W pałacu Krzeszowickim pod Krakowem zmarła Róża z książąt Lubomirskich hrabina Arturowa Potocka w 21 roku życia. Gdy przed czterema laty hrabia Artur Potocki wiódł do ołtarza córę dostojnego rodu błogosławieństwa powszechne towarzyszyły tej parze i witały uroczą postać tej, która miała nowe wnieść życie w dom osierocony. Księżniczka Róża Lubomirska, wnuczka ś. p. Andrzeja Zamojskiego, prawnuczka Tadeusza Czackiego, miała wszystkie przymioty piękności, wdzięku, rozumu, serca, pobożności. Przemknęła atoli, jak kwiat w pierwszym rozkwicie, — a znikając — zostawia za sobą kilka serc złamanych, męża w głębokiej boleści, rodziców w ciężkiej żałobie, i tę, co wdowi żywot, znaczy ciągłymi krzyżami. Zostawiła wielką próżnię w czcigodnym domu, a urocze wspomnienie w społeczeństwie. Ś. p. Róża Potocka, była córką księcia Eugeniusza Lubomirskiego i Róży z hr. Zamoyskich — zostawiła trzy córeczki.

---

† We Florencji zmarła przed kilku dniami hr. Orłowska, żona hr. Orłowskiego z domu księżniczka Talleirand-Perigord.

---

† Zygmunt Sidorowicz, młody i uzdolniony malarz, umarł w Wiedniu, dnia 5go maja, licząc lat 34. Największą część prac jego pędzla nabywali wiedeńscy handlarze obrazów i zarabiali na nich więcej, niż za nie płacili. Z tego powodu mała tylko część obrazów tego artysty dostała się do kraju.

---

† Ś. p. Grabowski Józef, były marszałek sejmu, były prezes ziemstwa kredytowego w W. Ks. Poznańskiem, podpułkownik w sztabie głównym cesarza Napoleona I., kawaler orderów, orła czerwonego, *virtuti militari* i legji honorowej, umarł dnia 7. b. m. w Rachowie, w Lubelskiem, w 91. roku życia.

---

† Major Jankiewicz zmarł w tych dniach w Ipswich w hrabstwie Suffolk w wieku lat 88. Urodzony w 1793. roku w Warszawie, brał pod Napoleonem I. udział w nieszczęśliwej wyprawie do Moskwy, oraz w bitwie pod Waterloo. Od roku 1858. pobierał ś. p. Jankiewicz pensję od rządu angielskiego.

---

† Ś. p. Stanisław Zamoyski zmarły w Krakowie, był synem ś. p. Andrzeja, prezesa Towarzystwa rolniczego w Królestwie polskiem i Róży z Potockich. Okrom kilkomiesięcznego więzienia w cytadeli i kilkoletniego wygnania na Sybir, żywot Stanisława Zamoyskiego nie przedstawia faktów, któreby starczyły do zapełnienia dłuższego życiorysu — ani wyczerpnąć zdołały tych zasobów, którymi odznaczał się niezłomny hart ducha, siła woli, skoncentrowana wewnątrz miłość kraju.

---

† Zmarł w naszem mieście ś. p. Kalikst de Cygemberg Orłowski, kawaler orderu papiezkiego św. Grzegorza, przeżywszy lat 63. Nieboszczyk utrzymywał własnym kosztem zakład dla osierociałych chłopców; znany też był w kołach filantropijnych.

---

† Ś. p. Adam Ziółkowski, zasłużony śpiewak, przez długie lata pożyteczny członek opery warszawskiej, umarł w Warszawie, po długiej i ciężkiej chorobie.

Z Krakowa.

Stary nasz gród, podczas uroczystości zaślubin następcy tronu w Wiedniu, nie dał się wyprzedzić innym miastom w okazaniu wdzięczności za szanowanie praw naszej narodowości. Rzęsista illuminacja, pochód muzyk, przedstawienie galowe w teatrze i solenne nabożeństwo w katedrze na Wawelu, złożyły się na uczczenie zaślubin dostojnej pary.

W teatrze odegrano komedję Fredry: „Pan Benet“ i obrazek ludowy, Anczyca: „Łobzowianie“, podczas którego odśpiewano następujące okolicznościowe kuplety:

*

W koło sprzysiężenia, zamachy i trwogi —
A w tej części Polski, monarchy stan błogi.
Bo cesarz miłością, podbija narody,
A serca ich starczą za warowne grody.

*

Od stu lat nieszczęścia dotknęły tę ziemię,
Od stu lat dźwigamy ciężkie losów brzemię.
W krwi Habsburgów płynie krew Jagiellonowa,
Niech nam z ich potęgą błyśnie era nowa.

*

Dzisiaj wielkie święto! Wielkie dzisiaj gody
W nowe życie wchodzi Cesarzewicz młody.
Więc przyszłego ojca, przyszłej ludów matki,
Niech życie to zdobią, samo szczęścia kwiatki.

*

Krzew szlachetny rodzi owoce szlachetne,
Więc następca pójdzie w ślady ojca świetne.
Jak on nam zachowa: prawo, język, wiarę.
Niech Bóg błogosławi przedostojną parę.

Na zakończenie odsłonięto obraz z żywych osób, przedstawiający Austrję wieńczącą laurem portrety nowożeńców, otoczoną mieszkańcami Galicyi w różnych kostjumach i odtańczono dziarskiego mazura łobzowskiego. Podczas żywego obrazu, muzyka grała hymn austrjacki.

Doroczne posiedzenie akademji umiejętności odbyło się w dniu 3. maja rb. w obecności zastępcy protektora namiestnika hr. Alfreda Potockiego, który rozpoczął posiedzenie dość długą przemową, kładąc nacisk na pobyt Najj. Pana w naszem mieście i jego opiekę nad sztukami i naukami. Odpowiedział prezes Akademii prof. Majer. Sekretarz prof. Szujski, odczytał sprawozdanie z ubiegłego roku. Po zamianowaniu nowych członków i korespondentów, pomiędzy którymi paru cudzoziemców, jak Cariscion ze Sztokholmu i Caro z Wrocławia, nasi *nieśmiertelni*, najspokojniej rozeszli się do swoich domów i rozjechali do swoich siedzib. Publiczności było bardzo mało, gdyż nie każdemu dostępne są wyższe nauki i ogół nie wiele się interesuje naszą akademią. Jest to smutne, ale prawdziwe.

Nareszcie po bardzo długiem oczekiwaniu, ukazało się na widok publiczny album koła artystyczno-literackiego, przeznaczone na dochód nięszczęśliwych naszych pobratymców

w Zagrzebiu. Część artystyczna jest świetnie reprezentowaną, literacka, złożona z bardzo małym wyjątkiem, z krakowskich pisarzy, albo się spotykamy w niej z takiemi nazwiskami, o których po raz pierwszy mamy honor słyszeć, że zajmują się pracą na niwie literackiej. Cała ta część jest bardzo słaba i... reprezentuje Kraków ubogo... Niektóre aforyzmy nawet są dość niezrozumiałe, kwalifikujące się więcej do jakiego prywatnego „sztambuchu,“ ale ponieważ jestto, dar pochodzący z serca, więc dajmy pokój krytyce... Na samym początku umieszczono śliczny wiersz Asnyka, a winieta okalająca tę perłę poezji, wykonaną jest przez Juljusza Kossaka i przedstawia pochód rycerzy na wyprawę ze starego zamku krakowskiego. Dalej idą prace: Matejki, Loeflera, Żmurki, Koniuszki, Mroczkowskiego, Malczewskiego, Bierszada, Pruszkowskiego, Ajdukiewicza, Papieskiego i wielu innych. W ogóle cała kolonja malarska złożyła się, aby świat wiedział, że malarstwo polskie, stoi na jednym z pierwszych szczebli w hierachji europejskiej.

Z pomiędzy aforyzmów, anegdot, króciutkich rozpraw i autografów, zasługują na wyszczególnienie prace panów: Asnyka, Anczyca, Koźmiana, ks. Polkowskiego, Szujskiego, Tarnowskiego, Zacharjasiewicza, Zatheja, i kilku innych. Kraszewski przysłał krótki djalog, a Deotyma ładny wierszyk. Dotąd po księgarniach sprzedano przeszło 200 egzemplarzy, co jak na nasze stosunki jest bardzo wiele.

Od paru miesięcy ukazało się na naszym bruku parę pism perjodycznych, przystępnych dla szerszego ogółu. Jestto dowód, że oświata zaczyna robić szybkie postępy i jeden dziennik nie wystarcza na potrzeby miejscowej ludności, życzyćby jednakże należało, żeby te pisma były mniej gwałtownemi i starały się więcej wpływać na umoralnienie i oświecenie mas, żyjących dotychczas w błogosławionej ciemnocie. Powstał także nowy organ polityczny *Gazeta Krakowska.* Dotąd wychodzi raz na tydzień, ale od 1. lipca, ma się podobno zamienić na codzienny.

W paru ostatnich korespondencjach w spomnianem było o wielkiej nędzy i biedzie w naszem mieście. Nikt się jednakże nie spodziewał, aby w Polsce, będącej dawniej śpichlerzem całej Europy, ludzie mogą umierać z głodu. Fakt jest faktem i stał się w starej stolicy Jagiellonów, a ofiarą był człowiek nauki. który życie poświęcił na studjowanie i kształcenie swego umysłu. Przed dwoma tygodniami mogiła przykryła jego zwłoki i niktby nie pomyślał, żeby słynny botanik, były asystent przy katedrze botaniki na tutejszym uniwersytecie, członek komisji fizjograficznej akademji umiejętności, umarł z wycieńczenia sił dla braku pokarmów odżywiających. Tym nieszczęśliwym był Aleksander Slendziński, rodem z Litwy. Nie wątpimy, że gdyby się zwierzył komu ze swojej biedy i, że żyje miesiącami tylko czystą herbatą, czasem nawet bez cukru, to chętnie pospieszonoby mu z pomocą, ale był on za dumnym, aby wyjawić przed światem swoją nędzę, i opuścił ten świat zapoznany. Być może, że potomność popioły jego przykryje pomnikiem z marmuru i bronzu, aby mu choć w części wynagrodzić biedę i niepowodzenia za życia, lecz temu, który już raz spoczął, pośmiertne honery nic już nie pomogą.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycz.— Tutejsze Towarzystwo muzyczne zaprowadziło już od lat kilku ten chwalebny zwyczaj, iż w dniu rocznicy 3. maja urządza koncert złożony li tylko z dzieł napisanych przez polskich kompozytorów.

Tego roku, w którym przypada właśnie 90-letnia rocznica tego historycznego faktu, dany był ten wieczór w wigilję rocznicy t. j. dnia 2. maja z powodu, iż 3. było przedstawienie teatralne. Nie wiemy dla czego i lwowskie Towarzystwo muzyczne nie idzie tą drogą, lecz wykonało Mendelsohna „Athalię,“ a nie żadne dzieło polskie, temu pamiętnemu dniu odpowiedniejsze?....

Rozpoczęto wieczór ten kwartetem, Wł. Żeleńskiego na 2. skrzypców, altówkę i wiolonczelę wykonanym poprawnie przez pp. Singera, Ostrowskiego, Patzkiego i Sandoza. Charakterystyką tego pięknego kwartetu smyczkowego jest, iż jest bardzo trudny i wymaga też już dobrych interpretatów; cechuje go także treść bogata, jako też i piękna forma. Po kwartecie nastąpiła „Pieśń Żeglarzy“ na chór męski, jest to najnowszy utwór tegoż kompozytora. Jak wszystkie dzieła Żeleńskiego, tak też i ten chór, jest bardzo umiejętnie napisany, lecz przypomina nam nieco dawny jego chór p. t. „Róże“.

Bohaterem wieczoru, był p. Jan Fuchs, artysta opery włoskiej, o którym już w Nrze. 12. „Dziennika dla Wszystkich“ wspominaliśmy. Tym razem śpiewał on Moniuszki: „Trzech Budrysów“. Na huczne nieustające oklaski i wywoływania, odpowiedział artysta ten odśpiewaniem arji z „Ernaniego“ Verdiego, w której w całej pełni swą szkołę i koloraturę wykazał. P. Fuchs posiada śliczny głos basowy, włada nim znakomicie. Skala jego wyrównana, tak tony najniższe, jak i najwyższe posiadają tę samą siłę, ten sam dźwięk metaliczny. Wyrobienie tonu, użycie tonów krytych w górze, jakoteż i pełnego głosu, jest artystycznie wykończone; przytem posiada w wysokim stopniu sztukę dobrego oddychania.

Pan Niedzielski zaprezentował na tym wieczorku dwie nowe swe kompozycje: „Barkarolę“ i „Mazurek“, na skrzypce, które pan Singer odegrał. Utwory te są za słabe do publicznych popisów.

Nr. 6, programu zawierał dwie piosnki na chóry mięszane, a mianowicie: a) Romaszkana „Pieśń nocna“ i b) „Jak lilija“ Moniuszki. Z pracy p. Romaszkana widać, iż autor posiada talent, lecz musi pracować w tym kierunku, gdyż nie jest jeszcze zupełnym panem na polu polyfonicznem.

Pan Henryk Bobiński pianista, odegrał dwa utwory Chopina t. j. Nocturn f-moll i Etudę c-moll (a nie jak na programie stało Nocturn c-moll, a Etuda f-moll). Gra tego młodego jeszcze artysty, odznacza sie zawsze elegancją i zrozumieniem ducha utworów odegranych.

Do nadania temu wieczorkowi cechy czysto polskiej, przyczyniła się bardzo deklamacja panny Stachowicz, artystki dramatycznej, która z zrozumieniem i czuciem wygłosiła dwa wierszyki stosowne do uroczystości tej rocznicy, a mianowicie: „Balladę z ostatnich czasów“ Ludwika Orpiszewskiego i „Narodowa nuta“ Konstantego Gaszyńskiego.

Maurycy Sieber.

Plotki i nieplotki.

* W annalach brukowej kroniki Lwowa, nie było nic komiczniejszego nad bankiet wydany, jak się p. Lam w swojej *kronice* wyraża, przez „mniejszość“, panu Rapackiemu, a co najkomiczniejsze w tem wszystkiem, że sami uczestnicy, z bardzo małym wyjątkiem, sromotnie żartują sobie z tego bankietu... Gdybyśmy chcieli powtarzać wszystkie dowcipy, jakie z tego powodu krążą po mieście, zabrakłoby nam miejsca, a jesteśmy i tak przekonani, że pewien reżyser bankietu, który się urodził z bożej łaski „sekretarzem,“ zanim było co sekretarzować, przeczytawszy te kilka wierszy, zawoła: „tak piszesz, boś nie brał udziału w tym bankiecie“. Być może, tylko, że podobny zarzut przypomina nam gimnazistę, który, gdy go ojciec zapytał, dla czego ma zły stopień z jakiegoś przedmiotu, odpowiedział: „bo ten profesor miał złość do mnie“... Zresztą nie mamy nic przeciwko samemu bankietowi, bo oprócz artystów, którzy *musieli* wziąść w nim udział, aby się nie narazić na zarzut *jalousie du metier*, inni uczestnicy, pomiędzy którymi było zaledwie kilku literatów, mogli być, lub nie być, to od nich zależało — ale nam chodzi o bezmyślne poniewieranie tego, co społeczeństwo nasze przywykło czcić i widzieć skrystalizowaną potęgę swych ideałów... I doprawdy, gdyby nie przeświadczenie, że lichej komedji nie trzeba brać za rzeczywistość, to przyszłoby uwierzyć, iż nie wiele warta nasza literatura i sztuka, skoro p. Rapacki jest ich „genjuszem“. A przecież wypowiedziano mu to w oczy, niemal publicznie — no, i dziwże się tu teraz, że się potem najzwyklejszym u nas pracownikom w głowie przewraca, w sercu mąci, i że taki wyśrubowany „genjusz“, schodzi z pola bez dzieł genjalnych...

Oryginalną stroną tego bankietu, była ta okoliczność, że zamiast korków od szampana, którego zaraz po drugim toaście zabrakło, choć się składano po pięć reńskich, — strzelały do góry tak potężne frazesy, że wapno odpadało od sufitu i teraz w sali posejmowej podłogi doczyścić się nie można...

A propos tego bankietu składkowego dla p. Rapackiego, pomimo woli rodzi się pytanie: coby należało zrobić, gdyby n. p. pan Żółkowski zawitał w mury Lwowa? Konsekwentnie rzeczy biorąc, chybaby w takim razie należało stawiać bramy tryumfalne z żywych obrazów, w których n. p. pp. Bełza i Jaworowski przewróceni do góry nogami, przedstawiliby skończenie świata, a p. Świerczewski, jako autonomiczny *circum-fatygant* stojąc na wyranżerowanej sikawce, uprzejmie na ten cel przez

magistrat wypożyczonej, objeżdżałby miasto wołając: „klękajcie narody!“ Później p. Bełza wypowiedziałby stosowny wiersz... ale prawda, p. Bełza będzie do góry nogami, więc możeby nie mógł, chociaż, kto wie, taki poeta, jak p. Bełza, a jeszcze, jak go tam coś natchnie, to wiersze w każdej pozycji goli...

Jeszcze jedna skromna uwaga.

Przed przybyciem p. Rapackiego, występowała u nas gościnnie pani Popiel. Cztery szpektakle, w których brała, ta, istotnie europejskiej miary artystka, były publicznością nabite. Pani Popiel nie przyjęła żadnego honorarjum, a dwa razy grała na cele dobroczynne. Oprócz upominku i owacji na scenie z godnej pochwały inicjatywy dyrekcji, i oprócz entuzjastycznych oklasków i kwiatów ze strony publiczności — nikt nie pomyślał o tem, aby tę prawdziwą perłę polskich artystek i pełną cnót niewieścich i koleżeńskich kobietę, która pierwsze kroki stawiała na lwowskiej scenie i na zawsze pozostanie jej dumą i chlubą — uczcić jakiem odpowiedniem ze wszystkich warstw tutejszej inteligencji zebraniem, czy tam bankietem... Ale już Kraszewski powiedział, choć do siebie w zbytniej skromności, niesłusznie to stosował, że „nie zasłużony, lecz szczęśliwy bierze“...

W końcu dodać wypada, że „genjalny“ p. Rapacki raczył opuścić nasz mizerny Lwów pozostawiając w smutku pogrążoną kasę teatralną, gdyż na wszystkich jego występach z wielką swobodą ruchów, „mniejszość“ mogła się rozkoszować „genjalną“ grą, jeszcze „genjalniejszego“ artysty... Ale to cyrk winien!

Ciekawa rzecz, gdyby przybył grać do Lwowa, mały *genjuszek* nie piszący dramatów historycznych, nieprzymierzając Żółkowski, czyby mu także cyrk przeszkodzi?

* W Tambowie, jak donoszą, „Ruskija Wiedomosti,“ w tamtejszym okręgowym sądzie, gdy przysięgli wynieśli werdykt uniewinniający jakiegoś obwinionego o kradzież, prezes sądu zwracając się do niego rzekł:

— Jesteś pan uniewinniony, to znaczy, że możesz pan iść i kraść dalej, a jeśli znowu złapią pana i stawią przed sąd, to przysięgli uwolnią cię...

* Chevalier Charles de Hofmann, o którym tyle dziś piszą i mówią, schwytany dnia 25 z. m. w wiedeńskim hotelu pod Złotem Jagnięciem, urodził się jako syn fabrykanta szkła w Karlowych Warach, przez dłuższy czas kierował samodzielnie fabryką szkła u swego ojca i w Karlsbadzie ożenił się też z córką bogatego obywatela z Królestwa polskiego, z którą wziąwszy posag 66 tysięcy rubli, rozwiódł się następnie. W Warszawie chciał skłonić swego teścia, aby go zrobił współwłaścicielem cukrowni swej w Pucynie, ale ten się nie zgodził. Wyjeżdżał następnie wiele zagranicę, nibyto w interesach z Bismarkiem, z Bazenem, Bikonsfildem, a w rzeczywistości w interesach przemytniczych. Po takim nagłym wyjeździe Hofmanna, zmarł nagle nazajutrz jego teść po kilkugodzinnych womitach bez poprzedniej choroby i posądzono Hofmanna o otrucie teścia, ale rodzina to zatuszowała. Od rozwodu datują się główne oszustwa Hofmanna. Pod Złotem Jagnięciem pan baron był chętnie widzianym gościem, żył hucznie, wydawał wiele, tak, że n. p. zapłaciwszy niedawno gospodarzowi 40.000 złr., z ców był winien po krótkim czasie 9000 złr. Oszust ten posiadał najwykwitniejsze maniery, rysy charakterystyczne, ubierał się, jak najwspanialej. W Warszawie n. p. został konsulem amerykańskim, a chociaż urząd ten wkrótce stracił, tytułował się jeneralnym konsulem. W Petersburgu zrobił wielki interes na przedsiębiorstwach kolejowych. W Paryżu usiłował przeprowadzić budowę kanału z Paryża do Hawru, i bywał u Mac-Machona, chwaląc się jako właściciel wielkiego jachtu, na którym książe Walji był jego gościem. W Berlinie będąc dostał się w śledztwo, jako podejrzany o pisanie listów z groźbami przeciw księciu Bismarkowi, ale niebawem odzyskał wolność. W Londynie występował w roli imiennika swego, ministra Hofmanna, a potem, jako sekretarz prywatny arcyksięcia Rudolfa, w którego imieniu zrobił znaczne zakupy i interesa. Za zaangażowanie pewnego właściciela okrętu, na którym arcyksiąże miał się puścić w daleką podróż morską, wziął honorarjum 16.000 złr. W lutym zamówił w Wiedniu u fabrykanta Schmitta kompletne umeblowanie salonów okrętowych w jachcie zbudowanym dla arcyksięcia w Anglji, w Glasgowie. Schmitt zapytał się u dworu, i oszusta schwytano.

* Usługi telefonu.

Telefon, który dotąd jest tylko przedmiotem ciekawości, jakby cacko naukowe, oddaje już w Ameryce bardzo ważne usługi nawet w prywatnem życiu i trudno wyobrazić sobie niesłychane ułatwienia, jakie dzięki temu narzędziu osiągnięto w stosunkach osobistych na całej niezmiernej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Podróżnik niemiecki, Lieber, w sprawozdaniu z pobytu swego w Ameryce, przytacza następujący przykład różnorodnych komunikacyj między większemi a mniejszemi miastami nowego świata: „Szukałem w jednem niewielkiem mieście, na północy Stanów Zjednoczonych pewnej zamożnej rodziny, z którą przed wielu laty łączyły mnie związki przyjaźni. Pani domu, dla której moje przybycie było miłą niespodzianką, przyjęła mnie bardzo uprzejmie i po serdecznem ściśnieniu ręki wzięła lejek telefonu przyczepiony do poręczy kanapki, na której siedziała, mówiąc: „Biorę pana w rekwizycją, pokażę ci nasze miasto, potem obiadować będziemy z kilku znajomymi, którzy mogą tu panu być użyteczni, po obiedzie popłyniemy statkiem parowym zobaczyć Niagarę, jutro zwiedzimy okolicę nafty, pojutrze i parę następnych dni spędzimy w naszej willi. Zawołam do męża mego, będącego w biurze, żeby mu donieść o pańskiem przybyciu i ostatecznie ułożyć dalsze plany; potem każę zajechać powozowi, który pomieściłam za miastem od czasu zaprowadzenia telefonów, żeby wozownią przerobić na oranżerją. Następnie zaproszę naszych współbiesiadników, porozumiem się z maszynistą statku parowego, na którym zamówię dla nas wieczerzę, a mąż mój zamówi dla nas bilety na kolej do kopalni nafty. Nakoniec muszę jeszcze wydać rozmaite rozporządzenia służbie w naszej willi.“ „I kiedyż pani to wszystko wykonasz?“ — zapytałem. — „Przejrzyj pan album, albo przejdź się po ogrodzie; przyznam się, że nie bardzo lubię, żeby kto patrzał na mnie, kiedy telefonuję, bo to wcale nieestetycznie wygląda, ale to nie potrwa długo.“ Pozostałem jednak, żeby widzieć i słyszeć tę nieznaną mi dotąd ustną korespondencję. Pani X. najprzód rozmówiła się z mężem, potem przesłała do biura centralnego adres osób, które chciała zaprosić na obiad, a których mieszkania znajdowały się w odległości od dziesięciu do dwudziestu ośmiu mil angielskich. Z czterech rodzin, którym przesłała zaproszenie, trzy odpowiedziały natychmiast. Potem nastąpiły polecenia dla woźnicy, dla sternika statku i dla służby w willi. Mąż odpowiedział, że już załatwił przygotowania do wycieczki do kopalni nafty. Po dwudziestu minutach pani X. odłożyła na bok telefon, wezwawszy jeszcze na końcu kucharkę, której dała ustne instrukcje, a ta zajęła jej miejsce przy telefonie i gdy pani X. odeszła, żeby się trochę przebrać, usłyszałem z wielkiem powodzeniem, jak kucharka, bardzo przyzwoita, prawie poważna matrona, dysponowała pieczyste, ryby, jarzyny w różnych sklepach, owoce na głównym targu, oznaczając wszędzie rodzaj i ilość przedmiotów. Ja, jako niemiec, podczas telefonowania pani i kucharki obliczyłem ściśle, ile potrzebaby czasu na pisanie listów, na roznoszenie ich i posełanie po rozmaite przedmioty, aby wykonać to, co tu zajęło trzydzieści kilka minut bez poruszenia się z miejsca, i doszedłem, że potrzebaby przynajmniej czterdziestu kilku godzin i około dziesięciu osób, nie licząc przypadkowych omyłek, zapomnień i nieporozumień, jakieby mogły zwiększyć jeszcze potrzebną ilość czasu, rąk i nóg. Potem przypomniałem sobie, ile to kłopotów, zawodów, nieporozumień zdarza się nieraz u nas biednej gospodyni przy przygotowaniach do jakiego niezwykłego obiadu, a tu obiad na kilkanaście osób, przejażdżka statkiem, powozem, koleją żelazną, wieczerza, pobyt na wsi, wszystko to zostało w kilkanaście minut uorganizowane przez miłe uśmiechnięte usta bez opuszczenia buduaru. O, na długo jeszcze Europa nie będzie w stanie współubiegać się na tej drodze z Ameryką!“

Ładny to obrazek, ale czy tylko zupełnie prawdziwy? dodaje „Kurjer Poznański.“

SIEROCE DZIEJE

POWIEŚĆ

PRZEZ

Anielę Milewską

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

Poproszono na podwieczorek; obie zeszły na dół i zajęły miejsca na końcu obok siebie; nikt ich nie przedstawiał, na ukłon odpowiedziano lekkiem skinieniem głowy.

Albertyna przyjrzała się pani Arturowej.

Była to wysoka, smukła, bardzo przystojna jeszcze szatynka, ubrana zupełnie młodo choć po podróżnemu. Wieku jej niktby nie odgadł, nie wiedząc, obok syna zestarzałego zawcześnie. Matka miała pyszne

i bogate włosy, a syn był prawie łysy, matka miała cerę świeżą, syn żółtą i nabrzmiałą. Czułość syna dla matki i nawzajem, były pełne uroku, Karol wyglądał prawie na konkurenta uprzedzającego chęci ulubionej. Matka odpłacała mu równą czułością. Po podwieczorku wolno było paniom do towarzystwa odejść, nie potrzebowano ich. Wyszły więc do ogrodu, Albertyna robiła otwarcie uwagi swoje.

— Pani hrabina — objaśniała francuska — nie jest nawet tak starą, wydano ją młodo za mąż. Przytem nie doświadczała żadnych trosk, ani kłopotów. O czemże ona myśli? O tem, jak się zabawić, jak ubrać. Wszyscy ją ubóstwiają, do stu lat można dobrze wyglądać w takich warunkach.

— Mój Boże! cóż to za szczęśliwa osoba — zawołała Albertyna.

— Tak zapewne, mogłaby być szczęśliwą — rzekła Szymańska — jednak i ona często płacze. Teraz zanim tu wybrałyśmy się, płakała nad listami ze Zbyszyna.

— Ja niewiem co to było — odezwała się Albertyna — bo teraz większą część listów pisuje pan Karol.

— Tak, tak, znam jego charakter — mówiła francuzka — ale babka dyktowała. Pani hrabina bardzo jest szczera, ona mi nie jedno powie.

— Pani Kotulicka przeciwnie, bardzo jest skrytą — zauważyła Albertyna.

— Wiem, wiem, — odpowiedziała Szymańska — to bardzo dumna osoba i pan Gustaw też dumny, ale hr. Karol, a szczególniej pani hrabina nie dumni wcale. Ja wiem, że pani hrabina nie ma łaski u matki męża, zarzucają jej, że jest lekkomyślną, że wiedzie hrabiego do ruiny, że synów źle wychowała. Mój Boże! jakby ona mogła mieć rozum za wszystkich. Czemu i pana hrabiego lepiej nie wychowano! Albo nieboszczykowie byli lepsi?

— Słyszałam, że jeden z nich zginął w pojedynku a drugi się zastrzelił — odezwała się Albertyna.

— Tak było — rzekła Szymańska — tak było. Widzi paniusia to długa historja. Obaj byli ambitni, dumni, poniewierający ludzi. Ludzie. a szczególniej we Francji zmądrzeli, nie dali się maltretować i ztąd nieszczęście. Francuzi są honorowi, paniusiu, u nas honor nad wszystko cenią. tak jest tak... Francuz nie daruje urazy comme j'aime Dieu!

— Jaka to była historja? pytała ciekawie Albertyna.

Francuzka namyślała się chwilę, potem rzekła:

— Oni nie lubią, żeby o tem mówić, ale i tak cały świat wie. Paniusia zresztą nikomu nie powtórzy. Widzi paniusia, pokłócili się w kawiarni, francuz wyzwał na pojedynek, młodszy stanął i zginął, a starszy dumniejszy nie chciał, bo francuz nie był szlachcicem i mściwy przeciwnik dał mu policzek publicznie w kawiarni, a pyszny polak wolał się zastrzelić, niż pojedynkować z nierównym.

— Jakaż to smutna historja — zawołała Albertyna.

Szymańska była gadatliwą i ciekawą, dopytywała o wszystkie szczegóły domowe w Zbyszynie, przypuszczając Albertynę do tajemnic rodziny Kotulickich. Pałac Zbyszyński zapełnił się i ożywił. Posprowadzano mnóstwo sług do pomocy. Pani Kotulicka zdawała się znużoną bardzo, budziła się z rana, a z wieczora spać jej nie dano. Humor miała kwaśny i często niecierpliwiła się na Albertynę i sługi.

Szymańska tłómaczyła skarżącej się dziewczynie.

— Ja wiem, co to znaczy; pani jest skąpą, a wiele się wydaje, pani przywykła do spokojności, a tu hałas i ruch ciągły, na kogoż zły humor wylać? Na gości nie można, więc na domowników. Niech sobie paniuchna nic z tego nie robi.

— Co to za nieszczęście być biedną i potrzebować cudzego domu — zawołała z boleścią Albertyna.

Jesień schodziła, zbliżała się zima, a goście siedzieli w Zbyszynie. Pani Arturowa coraz mniej przebywała ze świekrą, uciekając zaraz z wieczora do swych pokojów, z rana przychodząc późno na dół. Karol zawsze towarzyszył matce. Babka więc ponosiła trudy przyjmowania u siebie gości, mało mając z nich pociechy. Albertyna tylko musiała z nią przesiadywać po całych dniach, znosić zły humor, słowem, być owym konduktorem służącym do sprowadzania gromów wrzących w łonie staruszki. Pozornie panowała cisza i zgoda zupełna w domu, a jednak tyle tam było niechęci, tyle zjadliwości w przymówkach, omówionych zręcznie, a kolących dotkliwie, że Albertyna czułaby się najnieszczęśliwszą, gdyby pani Arturowa i Szymańska nie starały się nagrodzić dobrocią przykrości całodziennych. Pewnego wieczora, gdy wracała z dołu do swego pokoju usłyszała głos pani Arturowej wzywający ją do swego mieszkania.

— Panno Albertyno prosimy tutaj.

Weszła, w saloniku palił się miły ogień na kominku, lampa mocno przyćmiona, dawała tylko pół światła. Na kanapce siedziała pani Arturowa obok niej Karol obejmując jedną ręką wysmukłą kibić matki. Szymańska siedziała przy kominku z robotą na drutach w ręku.

Gdy młoda dziewczyna zbliżyła się, pani Arturowa ująwszy jej rękę posadziła na kanapce obok siebie.

— Jakżeż wieczór zeszedł? — zapytała.

— Jak zawsze, czytałam głośno, choć uważałam, że nie bardzo mię słuchano. Twarz zawsze zasępiona, choć książka zajmująca, czytałam fantastyczne podróże Vernego.

— Nie, niepodobna — mówiła pani Arturowa, otrząsając milutko głową — niepodobna tak wegetować. To prawdziwa niewola! Jak cię kocham Karolku, czuję się uwięzioną. O odjeździe matka nie pozwoli wspomnieć, żąda abym sprowadziła Artura, ale wiem, że jak on tu przyjedzie, nigdy nie opuścimy Zbyszyna. On nie będzie miał siły oprzeć się matce.

— Mnie tu źle nie jest — odezwał się Karol. — Nie nudzę się mateczko, jak cię kocham, i gdyby ktoś był łaskawy dla mnie... byłbym zupełnie szczęśliwy.

Pani Arturowa rozśmiała się głośno i z lekka ścisnęła rękę sąsiadki. Albertyna oblała się rumieńcem, chcąc udawać, że nie rozumie o co chodzi.

Od niejakiego czasu, za pośrednictwem matki zawiązał się znowu między nią, a Karolem życzliwo-przyjacielski stosunek.

— Ty, co innego — zawołała matka — tobie wystarczy widok ładnej twarzy, ale ja... mnie tęskno bez teatru i *naszego towarzystwa.*

— Jabym się także nie pogniewał, gdyby jaka wróżka przeniosła nas do loży teatralnej, ale, gdy nie można.

— Bon enfant, tu n'es point gaté! — zawołała matka całując czule syna.

Pani Szymańska odezwała się z pod kominka.

— Pani hrabino...

— Zabawna jesteś z hrabiną — przerwała pani Arturowa — tutaj na górze panuje rzeczpospolita. Niech żyje równość!

— Jestem zbyt żywą, — mówiła francuzka — abym się przyzwyczaić mogła do używania innych tytułów.

— Niech pani hrabina raczy posłuchać. Zapewne nie wypada mi odzywać się z radami, ale pani hrabina jest tak dobra, że nie weźmie za złe mojej życzliwości.

— Mów, mów Szymansiu.

— Mówiłam z tutejszym rządcą o interesach, który lepiej je zna, niż pani hrabina i sam pan hrabia nawet. On mi powiedział, że zna się z panem Wiese doskonale.

— Z naszym pełnomocnikiem? — pytała pani Arturowa.

— Tak jest. Utrzymuje, że to jest bardzo zdatny i pełen dobrych chęci człowiek, ale poprzednik jego łotr wierutny, za wiele złego zrobił, aby się to dało naprawić prędko. Dla zamydlenia oczów państwu hrabiostwu posełał zawsze dużo pieniędzy, a drugie tyle kładł do swojej kieszeni, wyczerpując ziemię, opuszczając gospodarstwo, — wybierając wszystkie dochody na długie lata naprzód...

— Wiemy to wszystko przerwał niecierpliwie Karol. — Wiese pisał o tem, ze sto razy i babcia codzień przypomina.

Szymańska nie zmieszana tą uwagą, ciągnęła dalej. — Rządzca tutejszy utrzymuje, że gdyby hrabiostwo nie potrzebowali tyle wydawać dla siebie, możnaby przez lat kilka poprawić gospodarstwo.

— Moja Szymansiu, nic nowego nam nie powiadasz.

— Ani twój pan rządca — zawołał Karol, wstając z kanapki i klepiąc po ramieniu mówiącą.

Szymańska niezbita mimo tego z toru, ciągnęła spokojnie.

— Otóż siedząc w Zbyszynie, można nie wiele wydawać, i gospodarstwo poprawić i przyjść do dochodów. Trzeba korzystać ze zdatności i dobrych chęci Wiesego, bo równych ludzi nie wiele, a on w takich

warunkach, jak teraz nie chce pozostawać dłużej.

Pani Arturowa zamyśliła się, spoważniała, a potem odezwała się.

— Bardzo to dobra rada, choć nie nowa, ale Szymańsiu wynajdź sposób na nudy, to rzecz najważniejsza.

— Ludzie doświadczeni i rozumni, utrzymują — odpowiedziała śmiało francuzka — że praca jest najlepszem lekarstwem na nudy.

— Jaka praca? — zawołała pani Arturowa — czy myślisz, żeby mnie twoja robótka zabawiła?

— Gdyby się dało zamieszkać u siebie w Ziębinie, pani hrabina zasmakowałaby w zajęciach gospodarskich zapewne. — Odezwała się Szymańska.

— Czy to podobna? — zawołał Karol, — tam ruina zupełna, szkaradna chałupa wali się. Widziałem to dobrze. Wolałbym już w Zbyszynie na dobre zamieszkać. Pokoik mój comme un joujou! Polowanie wyborne wierzchowiec arabczyk.

— I perspektywa ożenienia podług obietnicy babci — dodała matka. — Tak, zapewne twoja niewola nie przykra, ale ja cóż mam przed sobą? Złe humory i kwasy w domu, więzienie z kilku pokoi, niebrzydkich, to prawda, ale to życie nie dla mnie. Nie, nie dla mnie. Nie umiem tu wegetować. Prędzej zgodziłabym się na życie w ubogiej chacie, na pracę, o której mówi Szymańsia. Potrzebuję działać, potrzebuję ruchu. Artur siedziałby tu z Karolem do śmierci.

— Pomyślę nad tem — dodała pani Arturowa po chwili. — Może *chałupa* da się cokolwiek poprawić. Osiądziemy tam z Szymańsią i będziemy obie gospodarowały. Te kilka tygodni więzienia zmieniły mnie, gdybyś Szymańsiu odezwała się w Paryżu z podobną propozycją, myślałabym, żeś oszalała, a tutaj biorę ją na serjo. Doprawdy Szymańsiu zaczniemy kury chować i krowy pielęgnować.

Szymańska podniosła się, zbliżyła do mówiącej i zaczęła jej ręce całować.

— Ale tam nie będzie — wyrzekła — ani takiego kominka, tam nie będzie tak ładnie i miło jak tutaj. Wiese polata trochę dziury w dachu, każe wylepić ściany tanim papierem. Ja sama pojadę zająć się urządzeniem.

— Ani papa, ani ja, nie pozwolimy mamie na podobne rzeczy — zawołał Karol — toby było szaleństwem! porzucać tutejszy komfort i gościnę spokojną et s'avanturer ainsi!

— Więc mi wróćcie moje mieszkanie na ulicy Rivoli, wróćcie dawne życie swobodne i bez troski!

— I to niepodobna — dodała smutnie zwieszając główkę — nic się nie wraca. Więzienie zmienia. Dziś może nie umiałabym żyć, jak dawniej. Powiadam wam zestarzałam się przez te kilka tygodni.

— Dobranoc moje dzieci — dodała — jestem znużoną, chociaż nic nie robiłam przez dzień cały. Albertyna wzięła jej rękę do ust przycisnęła i widziała łzy błyszczące w oczach światowej kobiety, a gdy Karol zbliżył się, aby na dobranoc podać rękę, widziała twarz jego bladą i zmieszaną.

Nazajutrz rano ubrawszy się, stanęła przy drzwiach sąsiednich i zapytała o zdrowie.

— Wejdź, wejdź, dobra panno Albertyno, — odezwał sie głos z wewnątrz.

Albertyna otworzyła drzwi, pani Arturowa wpół ubrana siedziała przed zwierciadłem. Twarz pięknej kobiety była bardzo zmienioną, oczy zmęczone i zaczerwienione od płaczu i bezsenności.

Albertyna przejęta współczuciem i serdecznością, ucałowała białe jej ręce.

— Moje dziecię — odezwała się pani Arturowa, noc całą nie spałam. Zapewne nigdy dawny sen spokojny nie wróci. Zdaje mi się, że dotąd śniłam na jawie. Całe życie było snem słodkim, zbudziłam się.

Albertyna wstrząsnęła się.

— Przykre takie zbudzenie — wyszeptała.

— Czterdzieści lat bawiłam się, śmiałam, resztę życia trzeba przepłakać.

— Mon parti, est pris — dodała — jadę do Ziembina, może Gustaw ze mną zamieszka. Karol i Artur zostaną z babką, ona ich kocha, będzie dla nich dobrą, lepszą, niż dla mnie.

— Ale czy na to pozwolą panowie? — zrobiła uwagę Albertyna.

— Muszą pozwolić. Któżby się opierał? Mam moją wolę. Matka będzie szczęśliwą, że się pozbędzie przedmiotu nienawiści. Ona mnie przyjmuje, jako złe konieczne. Do Ziębina nie śmiała mię wyprawiać sama, lecz kiedy propozycja wyjdzie odemnie, będzie rada.

— Ale pan Karol nie pozwoli nigdy, — zawołała dziewczyna. Jakżeby mógł sam używać wygód, wiedząc, że matka jest ich pozbawioną.

— Albertyna okazała się surowszą dla Karola, niż dla siebie. Wszakże ona spokojnie żyła wśród dostatków, gdy rodzeństwo łamało się z nędzą. Myśl ta jak błyskawica przemknęła przez jej główkę i wywołała rumieniec.

Pani Arturowa spuściła smutnie głowę, pewnie pomyślała sobie, że dzieci jej nieokażą tyle delikatności uczuć.

— Dzieci nie mają prawa rozrządzać matką, — wyrzekła po chwili. — Dotąd nikt mną nie kierował, jestem samowolną. Czyż teraz miałabym się stać uległą? O nie, już nie czas po temu.

Na dole rozprawa z panią Kotulicką, odbyła się w nieobecności Albertyny. Staruszka nie przypuszczała nawet tego, że jej panna do towarzystwa jest tak wtajemniczoną w sprawy domowe.

Przy obiedzie Karol był niezmiernie zmięszany, nie jadł i rzucał niespokojne spojrzenia na matkę, która była bardzo smutną, tylko pani Kotulicka zdradzała uradowanie.

— Widzisz, jak stara cieszy się z tego projektu, — szepnęła Szymańska.

Wieczorem, gdy zaproszono Albertynę na zwykłą pogadankę, zastała ona panią Arturową, chodzącą szybko po pokoju, a Karola, siedzącego w fotelu, z wyrazem zgnębienia na twarzy.

— Jadę jutro do Ziębina — odezwała sie Szymańska — niech paniusia pamięta o pani hrabinie; Apolonja nie umie czesać dobrze, niech paniusia spróbuje.

— I ja pojadę do Ziębina — powiedziała pani Arturowa.

Łzy pobiegły z oczów Albertyny.

— Jakże będę tu nieszczęśliwą potem, jakże będę nieszczęśliwą potem, jakże zazdroszczę pani Szymańskiej — zawołała.

Pani Arturowa wzniosła oczy w niebo.

— Gdybym była bogatą, jak niegdyś — powiedziała — zabrałabym cię ze sobą, jesteś dobrem stworzeniem, doprawdy! Ale w Ziębinie, nie było by ci dobrze.

Karol zerwał się z siedzenia.

— Powiedz pani, czy to nie szaleństwo! W Ziębinie nie ma domu przyzwoitego, rudera jakaś o siedmiu, czy ośmiu pokojach. Nawet dla służby nie ma miejsca. A matka upiera się, chcąc tam zamieszkać; to mnie przyprowadza do rozpaczy.

— Cóż mam robić — wołała tragicznie kobieta — gdybym nie miała męża, poszłabym do klasztoru, i tam ludzie żyją, i ja mogłabym wyżyć bez upokorzenia.

Szymańska odjechała rzeczywiście do Ziębina, pani Arturowa, przez kilka dni z rzędu miała gorączkę, oczy błyszczące, ręce rozpalone i suche. Albertyna nie opuszczała chorej na chwilę, na co pani Kotulicka przyzwalała. Karol podwoił objawy czułości. Małe kółko odosobniło się prawie całkiem od staruszki.

Wkrótce potem, przyjechał pan Artur; okrągły cały, jakby podwatowany, z cerą bladą, z dobrotliwym wyrazem w twarzy, uprzejmy, schlebiający kobietom. Albertyna obrzuconą została natychmiast komplementami, tak wyszukanymi, że nie wiedziała, co robić ze sobą ze wstydu.

— Pani Arturowa mówiła do niej wieczorem:

— Poczciwy Artur, bardzo mie kocha, bardzo, nie było pewnie na całym świecie lepszego nadeń męża. A Karolcio taki sam będzie, ręczę ci. Jakżebym chciała, aby dobrze ożenił się, a nie lubię, wyznam ci, rodziny z którą matka chce go połączyć. — Spekulanci, dorobkiewicze, to najohydniejsza klasa ludzi, brzydziłam się nią zawsze. Matka powiada, że konkurencja nie będzie wiele kosztować, bo można tam sprawę załatwić po kupiecku.

— Jakto po kupiecku? — pytała Albertyna.

— Wchodzi się w układy, jak o każdy inny interes, i zbliża się do panny na pewno. Jest to dogodniej. Karolcio, nie lubi, zadawać sobie trudu, przystaje więc z chęcią, ale ja nie lubię Broniewskich.

Mam jeszcze drugi projekt — mówiła dalej matka — o wiele dla mnie sympatyczniejszy. Bardzo kiedyś lubiłam poczciwą Ciślińską...

— Ciślińską? — przerwała Albertyna — moja siostra pisuje mi w każdym prawie liście o najlepszej w świecie pani Ciślińs-

kiej, która stała się dla mej rodziny, prawdziwą Opatrznością.

— Może ta sama — odparła pani Arturowa — moja dawna przyjaciółka mieszka w Warszawie, przy ulicy królewskiej, i ma trzy córki.

— A więc ta sama — rzekła Albertyna — przeczytam ustępy z listów siostry, w których o niej pisze.

— Owszem przynieś je.

W tej chwili wszedł Karol.

— Nie mogłem pierwej opuścić ojca, odezwał się, znużony podróżą, położył się w łóżko, a zasnąć nie mógł odrazu.

Pani Albertyna powtórzyła mu to, co słyszała od Albertyny, o pani Cieślińskiej, polecając przynieść listy do odczytania.

Albertyna pobiegła do swego pokoju i wróciła z paczką listów, każdy prawie zawierał ustęp, o dobroci, szlachetności i zacności pani Ciślińskiej, o urodzie Izy, o rozwijaniu się jej umysłu.

— To dla ciebie żona! — zawołała pani Arturowa — szkoda, że matka ułożyła sobie projekt inny. Nie cierpię Broniewskich! Ty wiesz!

— Nic straconego dotąd nie masz — odparł Karol. — Ta, czy owa, dla mnie wszystko jedno... bo kocham inną...

Mówiąc to spojrzał dziwnie na Albertynę. Dziewczyna zadrżała, twarz jej spłonęła jak wiśnia.

— Więc niech się pan żeni z tą, którą pan kocha — rzekła odważnie, starając się ukryć pomieszanie i okazać, że słów powyższych nie stosuje do siebie.

— Nie wolno mi — odparł.

— To smutno — szepnęło dziewczę.

Albertyna w ostatnim czasie, odmieniła się zupełnie. Wszystko, co miało dla niej nieprzeparty urok dawniej, przybrało postać nędzy, jakieś czystsze pragnienia obudziły się w sercu. Czyż nie przypatrzyła się zbliska życiu bogaczy, czyż rzeczywiście było im czego tak zazdrościć.

Pan Karol przejęty poszanowaniem, zmienił zupełnie obejście z nią, stał się delikatnym, a uprzejmym, i pełnym serdecznej życzliwości, przez co stawał się, tysiąc razy niebezpieczniejszym.

Szymańska po dziesięciu dniach nieobecności wróciła, zapewniając, że mieszkanie w Ziębinie, stanie się zupełnie znośnem, że położenie ogrodu jest bardzo romantyczne, a pan Wiese, dokłada wszelkich starań, aby uczynić pobyt tamże przyjemnym.

Pani Arturowa wyrywała się natychmiast, do nowej miejscowości, smutno jej było, i gorzko zaczęła wyrzucać sobie, zmarnowane chwile przeszłości.

Albertyna współczuła całem sercem boleść światowej kobiety wylewającej rzewne łzy. Pani Arturowa obdarzona tkliwością serca wierzyła w szczerość współczucia, zresztą z natury potrzebowała wywnętrzać się, w chwilach ucisku, spowiadała się więc sympatycznemu dziewczęciu ze szczerością.

— Boli mię to, mówiła, że tak długo żyć mogłam bezmyślnie. Na mnie spada cały ciężar win, bo miałam swobodę, robiłam zawsze co chciałam. Czas zbiegł, a ja nie wejrzałam nigdy w siebie, nie zastanowiłam się nigdy nad tem, jaką być powinnam. Nie było czasu na to. Dzień schodził za dniem, przynosząc nowe zabawy. Kiedy bawiłam się dziećmi, jak cackami, sądziłam, że spełniam obowiązek matki, kiedy rzucałam hojną dłonią jałmużnę nędzarzom, sądziłam, że spełniam obowiązki względem społeczeństwa; kiedy byłam co dzień przez pół godziny w kościele, gdy przez całe lato haftowałam ornat, sądziłam, że dostatecznie wypłacam się Bogu.

Dziś, widzę jasno, ile było lekkomyślności w mem życiu. Ale niestety! Dziś już zapóźno! Nic nie da się naprawić, nic wrócić się nie może.

Zkąd wzięły się tak piękne myśli w tej powabnej, lecz lekkomyślnej główce?

Bywa, człowiek słucha pięknych zdań, a nie przyjmuje ich do serca, ziarna ewangieliczne padają na zeschłą rolę, aż nagle burze żywota przynoszą obfite deszcze, grunt się odświeża, a ziarna kiełkować zaczynają.

Piękna kobieta słyszała i czytała wiele o obowiązkach i celach żywota, wymowni kaznodzieje i spowiednicy kołatali niejednokrotnie do tej duszy rozszalałej w wirze światowym, a głos ich przebrzmiał bez skutku, słowa zostały wyryte w pamięci, lecz nie trafiły do serca.

Albertyna postępując krok w krok za tą zbolałą duszą, odniosła moralne pożytki niesłychanej wagi; teraz zrozumiała czczość życia, za którem tęskniła ciągle. Czyż ta kobieta nie zajmowała w świecie stanowiska, o jakiem marzyła uboga dziewczyna, jako o najwyższem szczęściu, czemuż płacze dzisiaj, i żałuje przeszłości, jako straconej.

Albertyna zdziwiona za bardzo z początku, nie mogła pojąć odrazu wielkiej nauki, płynącej z odgrywającego się przed jej oczyma dramatu, powoli jednak umysł jej roztworzył się, widnokrąg myśli rozszerzył, zaczęła pytać, czy wszystko, za czem myślą i sercem goniła dotąd, było warte pragnień gorących? Pani Arturowa była żywem zaprzeczeniem.

Więc gdzież szukać szczęścia?

Dziewiętnastoletnia głowa szybko rozstrzyga zagadki wiekowe.

Szczęście daje miłość tylko — pomyślała sobie — miłość wzajemna.

I w tej chwili przed oczyma jej stanął pan Karol.

Pani Arturowa mówiła o miłości ze smutkiem.

— Nie łudź się, miłość daje szczęście na krótko, a wiedzie zawsze ze sobą cały szereg, trosk, upokorzeń, i kończy się niesmakiem, obrzydzeniem.

Wierzaj mi, życie nie ma żadnej, wartości i najlepiej byłoby nie żyć wcale.

— A jeśli śmierć, spytała się Albertyna, nie zechce zrobić nam przysługi odbierając dar życia, co czynić?

— Alboż ja wiem! Pytam od niejakiego czasu codziennie i odpowiedzi znaleść nie mogę.

Obie kobiety, zakrywając lica dłońmi, zapłakały gorzko. (C. d. n.)

TEATR.

Do gościnnych występów p. Rapackiego, o których pisaliśmy już w poprzednim numerze, czujemy się w obowiązku, dodać jeszcze słów kilka. Zniewoleni jesteśmy do tego nie tylko kilkoma wystąpieniami warszawskiego artysty po nad pierwotnie zapowiedziany program jego występów, ale z powodu jeszcze innych okoliczności, których tu bliżej dotykać nie chcemy...

Nie my pierwsi, lecz przyłączamy się tylko do zdania najpoważniejszej i najkompetentniejszej krytyki warszawskiej, że pan Rapacki żadną „znakomitością“ nie jest — na scenie zaś lwowskiej są artyści, którzy nietylko pod względem skali talentu dorównają mu, ale w wielu rolach, przewyższają go. Pan Rapacki nie posiada talentu, któryby krystalizował w sobie pewną aktorską specjalność — jest on tragikiem, charakterystyczno-komicznym aktorem, chętnie pragnie odtwarzać na scenie filozoficzno-marzycielskie postacie, a nawet, sięga po laury poważniejszych kochanków... Przyznajemy, że dla wielkiego prowincjonalnego teatru, podobnego rodzaju różnobarwny talent, niepospolite przedstawia korzyści, bo p. Rapacki w takim obszernym repertoarze, niektóre role gra bardzo dobrze, a jako aktor rutynowany i inteligentny, żadnej nie może grać tak źle, aby się szerszej publiczności nie podobał.

Ze wszystkich postaci, jakie pan Rapacki przedstawia na scenie, a znamy karjerę artystyczną p. Rapackiego od pierwszych występów na warszawskiej scenie, a nawet przedtem, na krakowskiej — nie ma, ani jednej, któraby zaimponować mogła, boć przecie nikt znający się na teatrze nie może na serjo utrzymywać, aby odtworzenie Sołoduchy w „Miodzie Kasztelańskim,“ lub Radziwiłła w „Panie Kochanku,“ było *zadaniem artystycznem*... Każdy rutynowany aktor dwie te postacie grać będzie dobrze, a pan Rapacki może grać tylko lepiej, ale to nie dowodzi żadnej *znakomitości* talentu...

Słyszeliśmy także niektórych przyjaciół p. Rapackiego wynoszących go, jako „znakomitego“ autora... Proszę nam wierzyć, że piórem naszem nic nie kieruje, jak tylko bezstronność i, że jakkolwiek nie bliskie, ale przyjaźne łączyły nas stosunki z p. Rapackim, i w Krakowie, i w Warszawie. Otóż, potem zastrzeżeniu oświadczamy bez ogródki, że stanowisko literackie pana Rapackiego po za linję zwykłej mierności nie wychodzi, że tak nazwane dramata historyczne jego pióra, zdradzają nietylko brak studjów historycznych, ale nie ma w nich nawet tego instynktowego odczuwania charakterystycznych rysów obyczajowej i etycznej przeszłości, którem są obdarzeni prawdziwi i utalentowani dramatyczni poeci, a co do wiersza *białego*, którym się p. Rapacki w swoich dramatach posługuje, to u nas pan Podwyszyński, artysta lwowskiej sceny, na przyjacielskich zebraniach, gdy jest w dobrym humorze, daleko lepsze improwizuje... O tych dramatach pana R., gdy był w Poznaniu, tamtejsza kytyka to samo powiedziała. Przysłowie ludowe powiada: „wmawiają, jak w chorego jaje“ — nam się zdaje, że niektórzy panowie z pobudek

zadowolenia swoich osobistych ambicyj, wmawiają w p. Rapackiego „znakomitość“ — no, ma się rozumieć, człowiek na podchlebiające szepty, jest zawsze łaskotliwy, więc nic dziwnego, że ten, który zdrowo sądził swoją własną pożyteczną pracę, zacznie się przeceniać, sięgać po wawrzyny niedosięgle dla zwykłych pracowników, nadymać się do sytuacji sztucznie i chwilowo stworzonej — i nareszcie zmarnuje istotne zdolności, bo na nieodpowiednim gruncie, nic się rozwijać zdrowo nie może... U nas w ogóle są smutne stosunki i literackie, i artystyczne... Środeczkami i krętemi ścieżkami dochodzi się do pewnej popularności, a *środeczków* jest wiele i rozmaitych n. p. przetłomaczyć kilka kartek czeskiego poety Haleka i umieścić swój portret na tym przekładzie, wypisać tytuły wszystkich kilku i kilkunasto wierszowych wyrobów rymotwórczych i zamieścić to, jako długi szereg dzieł w jakiej „Bibljografji“ — ale, mój Boże, ludzie są tak próżni, a im mniej mają talentu, tem więcej skłonni są do używania sztucznego reklamowania się, czy tak, czy owak...

Niechże się reklamują zdrowi — reklama nie jest uznaniem, tak jak wierszoróbstwo, nie jest poezją.

M. D. Ch.

Tyle sympatyczny komedjo-pisarz p. Bliziński potknął się na *Mośkowych swatach*, komedji przerobionej z jedno-aktówki tegoż samego autora p. t. „Chleb ludzi bodzie“. Komedja powyższa przedstawioną była na lwowskiej scenie w przeszłym tygodniu, a jednocześnie przedstawiono ją po raz pierwszy w Warszawie. „Wiek“, który tę komedję przed tem, jeśli się nie mylimy, drukował, po przedstawienieniu jej na scenie pisze, że ani redakcja tego pisma, ani autor do „Mośkowych swatów“ nie przywiązywali znaczenia salwując się niby tym sposobem przed surowością krytyki. Co do nas, podobne orzeczenie „Wieku“ trochę nas zadziwiło, ale kiedy już tak te „Mośkowe swaty“ przez samego autora napiętnowane są stygmatem mierności, to pojąć nam trudno, dla czego p. Bliziński silił się na przerabianie, skoro nie przywiązywał do niego żadnego znaczenia?

W istocie „Mośkowe swaty“ są utworem słabym, ale to bardzo słabym i w niczem nie przypominają autora „Pana Damazego“. Artyści nasi grając tę komedję, w ogóle wziąwszy, wysilali swoje talenta, aby ocalić autora, jednak komedja po pierwszem przedstawieniu padła, oprócz swojej słabości, dobita przerażającemi pustkami w teatrze!

Na dochód funduszu imienia Mickiewicza przeznaczonego na wynagradzanie nauczycieli szkół elementarnych, było w tych dniach przedstawienie w lwowskim teatrze dramatu w 4. aktach napisanego oryginalnie przez pana Mieczysława Schmitta p. t. *Biała Gołąbka*. Przedstawienie to odbyło się z inicjatywy osobnego komitetu na czele którego stał p. Alfred Młocki. Ze względu na intencję autora powodowany, którą ofiarował swoją pracę na tak piękny cel, „Biała Gołąbka“ usuwa się z pod krytyki i dość jest tylko zanotować, że droższe miejsca jeszcze w wigilję przedstawienia były prawie rozkupione, że dyrekcja wynajęła komitetowi salę teatralną i pozwoliła odbyć próby i grać w powyższej sztuce swoim artystom, o których grze, równie jak o dramacie p. Schmitta napiszemy, gdy będzie drugi raz w zwykłych okolicznościach przedstawiony.

Kościuszko pod Racławicami, obraz historyczny w 5. oddziałach, a w 7. odsłonach, napisany przez Lasotę z muzyką * * *, przedstawiony został po raz pierwszy na lwowskiej scenie dnia 14. maja. Sala była przepełniona, wyjąwszy kilku lóż parterowych.

„Kościuszko pod Racławicami“ należy do tych dzieł scenicznych, które pomimo pewnej luźności i rozstrzeliwania się akcji na wszystkie strony, pomimo niewysokiej wartości czysto literackiej, ze względu na szczęśliwie wyjętą chwilę z historycznego życia zbolałego narodu, w obec dzisiejszych naszych stosunków społecznych, posiada niezwykłą doniosłość etyczną, bo odmładza i ożywia w sercach widzów i słuchaczy wszystko to, co przesądy, upadek na duchu i ciężkie troski codziennego życia na chwilę przygłuszyły... Nie znamy dzieła scenicznego, któreby bardziej ożywczym sposobem działało na wszystkie warstwy społeczne zebrane w sali teatralnej, jak „Kościuszko pod Racławicami.“ Można krytykować, wykazywać ujemne strony, brak n. p. istotnych charakterów z wyjątkiem ma się rozumieć Kościuszki, Bartosza i Lichockiego, można zarzucić autorowi, że niepotrzebnie wprowadził starą pannę, wystruganą szablonowo, że dwóch konfederatów barskich pociągnął komicznym pokostem i wkładał im w usta frazesy nielicujące z duchem stronników konfederacji barskiej, bo ci właśnie pragnęli porównania klas w społeczeństwie i bratania się z ludem — można wykazywać jeszcze wiele usterek i błędów autorowi, ale z tem wszystkiem, „Kościuszko pod Racławicami“ posiada wszystkie warunki trwałości literackiej, bo streścił w sobie to, co społeczeństwo nasze, bez względu na przekonania ukochało i zawsze okrzykami zachwycenia i łzami radości oblewać będzie... Według naszego zdania, z innego stanowiska krytycznego na „Kościuszkę pod Racławicami“ zapatrywać się nie można.

Gra artystów w ogóle była bardzo staranna, ale oprócz kilku postaci wybitniejszych, wszystko rozpraszało się na małe rolki, aby razem z chórami i statystami, stanowić piękne i charakterystyczne obrazy i sceny. Tytułową rolę grał pan Woleński. Nie zgadzamy się na pojęcie w ten sposób Kościuszki — w ogóle grał go pan Woleński za sentymentalnie, a wykonanie przysięgi na pierwszem przedstawieniu było wprost przeciwne wszelkim tradycjom wykonywania publicznych przysiąg; nikt roty przysięgi tak nie deklamuje po salonowemu, jak to wykonał p. W. Już z natury rzeczy wynika, że rota przysięgi wymawia się wolno, wyraz od wyrazu oddzielony powinien być artystycznymi przestankami, a uroczystość chwili potęguje tak dalece wzruszenie człowieka mającego naród oswobodzić, że powinno było wywrzeć ogromne wrażenie — i tak się właśnie działo w Krakowie — co widzieliśmy na 12. przedstawieniu tego dzieła. U nas sama przysięga przeszła bez głębszego wrażenia z winy właśnie p. Woleńskiego i z winy reżysera zresztą, który powinien był w tej najważniejszej scenie, jak się należy artystę poinformować. Żyda, znakomicie odegrał pan Fiszer, burmistrza Lichockiego wybornie p. Zamojski, Głowackiego z werwą często niedomagającą p. Milaszewski — przepysznie też ucharakteryzował się p. Podwyszyński w roli lirnika i pięknie oddeklamował Lenartowicza poemat, bardzo dobrze odtworzyli dość blade zresztą role: starosty i starościny: p. Zboiński i pani Aszpergerowa, umiejętnie pojęli i charakterystycznie oddali postacie dwóch konfederatów barskich: pp. Walewski i Dębicki, miękko i sielankowo, choć bardzo krótko, spełniali role kochanków: panna Sułkowska i p. Nowicki, doskonale odtworzył postać moskiewskiego oficera pan Myszkowski, co zaś do pułkownika rosyjskiego, którego grał pan Lubicz, rolę zresztą bardzo drobną, mamy tylko to do zarzucenia, że p. L. wjechawszy na scenę na koniu, siedział na nim po łacinie i tak po brzuchu trącał nogami flegmatycznego siwosza, iż pomimo woli w ruchach mających budzić w rumaku większy animusz, przypominał żyda jadącego na jarmark. Inne role były bardzo małe — wymienić należy kilka, w których brali udział, a mianowicie panie: Korwin, Webersfeldowa, Dudtów, Pałkiewiczowa, Koźmin i inne, oraz panowie: Pieniążek, Ruszkowski, Sachorowski, Galasiewicz, Drozdowski, Wysocki, Koncewicz, Webersfeld, Guberski i inni; tu wspomnieć należy, że niewielką rolę parobczaka odegrał p. Milski z umiejętnem wniknięciem w charakter chłopski i z zachowaniem wszystkich właściwości ludowej mowy; na artystę tego zwracamy uwagę dyrekcji.

Nadto, brały udział chóry, wielka moc statystów i orkiestra „Harmonji“ na scenie.

Wystawa nie pozostawiała nic do życzenia: kostjumy były świeże i piękne, inscenowanie bitew umiejętne i harmonijne, z wyjątkiem końcowego zdobywania armat pod Racławicami, gdzie się dało widzieć pewnego rodzaju zamieszanie i wprzód strzelcy wybili wszystkich moskali przy armacie, dopiero krakusy z Głowackim na czele, zaczęli je zdobywać. Usterka ta zapewne na następnych przedstawieniach usuniętą została.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga.

Od pewnego czasu zapanował u nas zwyczaj na scenie, gdy idzie o charakteryzowanie dobitne moskali, mówienia z kiepska po rosyjsku. Jestto zwyczaj, który najenergiczniej potępić należy, sprzeciwia on się wszelkiej loice. Wplatanie rosyjskich znanych wyrazów, a nawet utartych całych zdań, gdy idzie o silniejszą wydatność charakteru, jest dopuszczalne, a nawet pożądane, ale popisywać się całkowitem mówieniem po rosyjsku, jest po prostu absurdem, bo, jeśli n. p. taka sztuka przełożoną by została na język francuzki, angielski, lub inny, to i tam należałoby niektóre sceny prawić po rosyjsku, ale ktoby je rozumiał?— I u nas n. p. połowy nie rozumiała publiczność tego, co artyści grający moskali w „Kościuszce,“ mówili, a nadto oprócz p. Lubicza, który

mówił dość poprawnie, reszta wymawiała rosyjskie frazesy, jak hiszpańskie krowy...

Na wszystkich scenach całego świata podobnego zwyczaju nie ma.

M. D. Ch.

Potoczne wiadomości teatralne. —

— Z dziedziny statystyki. Subwencje, czyli pieniężne wsparcia udzielane teatrom w roku 1880., przedstawiają następne poważne kwoty: opera w Paryżu 800.000 franków, teatr w Berlinie 700.000 fr., w Stuttgardzie 625.000 fr., w Dreźnie 400.000 fr., nadworny teatr w Wiedniu 300.000 fr., San Carlo w Neapolu i teatr Apollo w Rzymie to samo, każdy z nich po 300.000 fr., teatr w Kopenhadze 250.000 fr., teatra w Karlsruhe i w Weimarze te same kwoty co w Kopenhadze, w Monachjum 195.000 fr., Scala w Medjolanie 175.000 fr., teatr w Sztokholmie 150.000 fr., teatr Belliniego w Palermo 120.000 fr., w Bruxelli 115.000 fr., w Turynie 60.000 fr., teatr Pergolo we Florencji 40.000 fr.

Nasze teatra pobierają subwencji: krakowski 10.500 złr., lwowski 20.000 złr.

(„Gaz. Krak.“).

— Pani Skalska, artystka opery lwowskiej występowała gościnnie w tym czasie w Warszawie. Krytyka tamtejsza oceniła panią S., jako niepospolitą śpiewaczkę podnosząc w jej śpiewie czystą intonację, łatwość i bardzo subtelną koloraturę, natomiast zarzuciła brak szkoły i nieprawidłowe otwieranie ust, wskutek czego, niektóre tony nie wychodzą tak, jak powinny. Niedostatki jednak takie dadzą się bardzo łatwo usunąć, gdy pani Skalska będzie otoczona dobrymi śpiewakami i rutynowanymi kierownikami opery. Kiedy po pierwszych wystąpieniach pisma warszawskie objawiły zdania, że nabytek pani S. dla opery warszawskiej, byłby bardzo pożądany, w parę dni dzienniki doniosły, że pani Skalska przez dyrekcję warszawską zaangażowaną została. W tych dniach otrzymaliśmy właśnie potwierdzenie tej wiadomości — nie wiadomo tylko do tej chwili, od jakiego mianowicie czasu nastąpiło zaangażowanie pani S. do opery warszawskiej. Obecnie wróciła pani Skalska do Lwowa, tylko na rok.

— „W Londynie, w teatrze król, opery włoskiej, występowała niedawno pani Kochańska w roli Łucji z wielkiem powodzeniem. Ponieważ korespondent „Berl. Börsen Ztng.“ donosząc o tem, oświadczył, że jest to artystka niemiecka, jedno z pism polskich, radzi pani Kochańskiej, aby się wyrzekła już raz na zawsze „zbytecznego zupełnie przydomka Sembrich,“ i nosiła nadal swoje nazwisko polskie.

My znowu sądzimy, że skłaniać do tego pani Kochańskiej, czy też pani Sembrich nie należy. Jeśli woli uchodzić za niemkę między cudzoziemcami, niech sobie uchodzi. Powiadają, że wojna obejdzie się bez jednego żołnierza — tem łatwiej naród obyć się może bez jednej śpiewaczki...“

Najzupełniej piszemy się na zdanie szanownej „Gazety Polskiej“ z której to czerpiemy.

Z księgi biedy i obłędów ludzkich

napisał

T. Jeske-Choiński.

II.

Faktor literacki.

Wchodzisz do kawiarni i widzisz oryginalną postać.

Gazetami które obwąchiwa, obrzucony, siedzi niewielki człowieczek w modnem ubraniu i rozpatruje się po salce.

Gdy głowę pochyli, poddając tylko profil pod krytykę ciekawego spostrzegacza, przysiągłbyś, że to jaki literat, artysta, lub do tych podobne stworzenie. Włosy ma bujne, jak cygan z czoła na tył głowy z fantazją rzucone, twarz jego wygolona, gładka, profil regularny, a cała facjata robi wrażenie fizjognomji artysty dawniejszego, romantycznego stylu, który nie znosił krótko przystrzyżonych włosów i zarostem ozdobionej twarzy.

Gdy podniesie głowę, potrząsając nią, i spojrzy na ciebie całą twarzą, zawołasz zdziwiony: ależ niepodobieństwem, aby literat, lub artysta mógł mieć tak poczciwo-głupią facjatę! Przecież człowiek, co dzieła pisze, lub wielkich mistrzów odtwarza, nie może mieć baraniej fizjognomji! Wolno mu być hultajem, ale baranem?... Oczy, choć czarne, na pozór głebokie, nie mają żadnego wyrazu, tem mniej blasku poety, lub artysty; czoło jego nie świadczy o wielkim mózgu, bo gdzieżby się pomieścił pod tą baranią czaszką? a nos i usta wysunęły się naprzód, jakby coś wietrzyły... Pewno Opatrzność nowe naczynie dla duszy artystycznej lepiąc, pomyślała nagle: dosyć tych warjatów na ziemi — i puściła nowe stworzenie na świat, nie wydłutowawszy starannie rysów twarzy. Naczynie zostało, ale duszy, która miała w niem zamieszkać, nie ma w ciele...

Pytasz się chłopca posługującego:

— Któż to ten pan?

— Literat, proszę pana.

Miałżebym się pomylić? Miałażby ta barania fizjognomja być tylko skutkiem chwilowego zmęczenia, apatją po bezsennych przepracowanych nocach?

— Jakże się ten pan nazywa? — pytasz dalej.

— Pan Irydjon.

— Pan Irydjon — i stukasz się w czoło, chcąc poruszyć komórkę pamięciową, w której owe sławne imię zagrzezło. Czytałżem kiedy takie imie na okładce książki, lub chćby pod artykułem dziennikarskim? Nie, nigdzie.

A jednak literatem jest pan Irydjon, a tak literatem...

Skończył trzecią, czy czwartą klasę gimnazjalną, nauczył się koniugacji łacińskiej, kilku dat historycznych i jeograficznych i wstąpił do banku, gdzie go zrobiono, jakimś pisarkiem na dnie płatnym.

Ponieważ go jednak Opatrzność, jak powiedzieliśmy pierwotnie, prawdopodobnie na artystę przeznaczyła, została w nim odrobina pociągu do sztuki i książki. W chwilach wolnych czyta sobie powieści i dramata, chodzi do teatru, ma się rozumieć *fuksem*, jak w Warszawie mówią, jest stałym gościem na koncertach, a czasem, gdy wena literacka strasznie w nim nabierze, ułoży sprawozdanie cen okowity podług urzedowej gazety, lub w kronice pisma, przy którem z protekcji wisi, palnie ośmnaście wierszy sprawozdania o wieczorku tańcującym...

Kiedyś, nocą zaszedł do kawiarni i zastał tam jednego z literatów zdolniejszych. Już północ dawno minęła, już i w głowie literata dawno po północy. Wino zapaliło w głowie literata gwiazd tysiące, a blask tych światełek olśnił bystre oczy, iż nic nie widzą, nawet baraniej fizjognomji pana Irydjona.

Irydjon siedzi w kąciku i pochłania wzrokiem pijanego literata.

— O, gdyby się z mocarzem pióra poznać można! — wzdycha.

Kręci sie, podnosi, siada i znów podnosi, bo serce i ambicja pchają go w stronę, gdzie siedzi „kolega,“ lecz bojaźń przykuwa go do miejsca.

Zdobywszy się na odwagę, przemyka się do drugiego stolika, potem do trzeciego, czwartego, aż ucupnął na krześle obok sławnego literata.

Mocarz pióra pije już koniaki, szpagatówke, wszystko, co przed nim postawią, bo nie wie już, co i od kogo. Pan Irydjon każe podać wódki, literat bierze, pije, trąca w w kieliszek „kolegi“ i znajomość zrobiona. Kiedy się nocny „przyjaciel“ owemu literatowi kilka dni potem przypomina, trze publicysta czuprynę, marszczy brew mówiąc:

— Przepraszam, ale nie pamiętam...

— Miałem honor poznać szanownego pana tam, a tam — odpowiada pan Irydjon.

— A... a... a — uśmiecha się...

Lecz co znajomość zrobiona, to zrobiona.

Za kilka dni przybywa pan Irydjon do niego z interesem, za tydzień z półinteresem, a za dwa, już bez żadnego. Kreci się, jak piesek po mieszkaniu, opowiada nowinki z miasta, czasem zaniesie, w braku chłopca, naglący manuskrypt do drukarni i kieruje się tym sposobem na „literata.“

Takim mniej więcej sposobem poznał już wszystkich redaktorów, literatów, których znajomością się chwali, jednym służąc, drugich obgadując, a nierzadko intrygując i zamącając stosunki...

Wie on, co robi kto rano, a co wieczorem, zna stan kasy wszystkich redaktorów, studjował ich zwyczaje i zwyczaiki, i rozpowiada o wszystkiem pannom, kolegom, i każdemu, kto tylko zechce posłuchać. A cech literacki znosi go, jak się znosi pieska, dopóki jest grzeczny.

Literaci urządzają bal.

— Panie Irydjonie postaraj się o salę, rozmów sie z hotelistą, targuj się, pilnuj porządku, leć, biegaj...

Pan Irydjonie nie ustaje w pracy, aż wszystko podług życzeń „kolegów“ urządził.

Literaci urządzają wycieczkę za miasto.

— Panie Irydjonie, zamów dorożki, jedź na wieś, i każ przysposobić obiad, wieczerzę, umów się z kapelą miejscową, bo my na to czasu nie mamy. Panie Irydjon tu, panie Iydjon tam, do nogi...

Nie oceniony pan Irydjon!

Dziś grają w teatrze nudną jakąś nowość.

— Panie Irydjonie, przejdź się do teatru i opowiedz, co tam komedjanci robili, mówili, bo proszono mnie dziś na herbatę — mówi recenzent.

Pan Irydjon spieszy szczęśliwy do przybytku sztuki i siada z powagą na krześle redakcji. Ach, jaki szczęśliwy! Siedzi na miejscu redaktora, rozglądając się w około, czy go też wszyscy widzą. Kręci się, a kręci w czasie międzyaktów, a wśród akcji oddaje się całym sobą widowisku. Przytakuje, chwali, lub gani półgłosem, gra razem z aktorami, nuci z muzyką, nogą takty wybijając, a kiedy profanus vulgus bez powodu według jego sądu klaszcze podnosi się, rzuca w stronę hałaśliwych czarnych ócz swych błyski, gromiąc klakierów surowym wzrokiem znawcy. Po widowisku spieszy do kawiarni, aby każdemu kto zechce i nie zechce opowiedzieć, że był na komedji, jako urzędowy recenzent. Od morowego powietrza i od takich recenzentów wybaw sztukę, o Panie!

I tak służy ciągle — zziajany i zmęczony, a za to wolno mu przybyć czasem do redakcji *bez interesu*, wolno mu nawet, gdy czas nagli, zestawić dział „przyjechali i odjechali,“ lub sformułować ceny targowe. Każdy taki numer chowa skwapliwie na dnie swojej komody, boć go „tam drukowano, prawdziwym drukiem, w prawdziwej drukarni“...

Kiedy siedzi między literatami, nie idzie mu o sławę. Dość mu, gdy chłopiec w kawiarni na zapytanie: któż to ten pan? odpowie: literat, proszę pana, albo, gdy pijany redaktor po ramieniu go poklepie mówiąc: podaj mi płaszcz, *kolego!*

Wielcy ludzie służą zawsze bezinteresownie.

Ale, gdy się znajdzie między profanami, nie poznasz skromnego pana Irydjona. Nadął się, jak żaba, napuszył się, jak indyk, boć wie przecież, co powieściopisarz na śniadanie pije, a komedjopisarz, co na obiad spożywa.

Stopniowo zapomina się nawet między samymi literatami na własne nieszczęście, bo tu kres jego panowania. Gdy zaczyna wychodzić z roli faktora, w rolę żaby przechodząc, do której nie dorósł, sprzykrzy się tym, którym, jako faktor był wygodny. Odpędzą go tedy, jak się natrętnego odpędza żyda w hotelu i precz poszła sława sławnego pana Irydjona. (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Sekciarze. W powiecie mikołajewskim gubernji Chersońskiej, nadzwyczaj prędko powiększa się liczba sekciarzy, zwanych „szałaputami.“ Sekciarze ci nie piją wina, nie jedzą mięsa, do cerkwi nie chodzą, modlą się zaś według swych książek i przepisów. Szałapuci żyją w bezżeństwie, jeżeli zaś znajdują się wśród nich małżeństwa, pozostają one bezdzietnemi. Szałapuci wierzą, że mogą żyć długo i w zupełnem zdrowiu. Z powodu roku nieurodzajnego i braku zboża, szałapuci oznajmili, że każdemu przystępującemu do ich sekty, dawać będą jednorazowo po rs. 25.

Poczta przez pocałunek. Donoszą z Berlina, że jeden z bardzo obciążonych zbrodniarzy wyprosił sobie pozwolenie widzenia się z żoną swą w biurze sędziego śledczego. Więzień ujrzawszy swą żonę, rzucił się w jej objęcia i począł ją z całą serdecznością całować, co trochę zadługo trwało. Sędzia wpatrzony bacznie w ten akt małżeńskiej czułości, dostrzegł, że z ust więźnia wsunął się przy pocałowaniu zwinięty papier do ust jego żony. Przystąpił więc do niej i zażądał, aby mu papier oddała. Przestraszona kobieta spełniła żądanie i pokazało się, że na karteczce ważne znajdowały się wskazówki. Zanim jednak zdołał je sędzia odczytać, przyskoczył więzień, wyrwał mu papier i podarł go w kawałki, tak, że mała tylko jego cząstka pozostała w ręku sędziego. Więzień odprowadzony został natychmiast przez wezwanego dozorcę do kaźni, gdzie będzie musiał odpokutować swój podstęp, szkodliwy o tyle dla jego kolegów, że odtąd wzbronionem będzie każdemu więźniowi przystęp do odwiedzających go najbliższych krewnych.

W krainie wiecznego lata, w rzeczypospolitej Guatemali, uszkodził 10. lutego r. b. mróz, niezapamiętany tam od czasu zdobycia tej ziemi przez hiszpanów, bardzo dotkliwie całą roślinność. Rośliny zwrotnikowe pokładły się na ziemi, jakby płomieniem strawione; miejscami jeziora i rzeki okryły się lodem, który, zdziwieni niemało, nawet przerażeni tem zjawiskiem krajowcy, zbierali jeszcze dnia następnego. Jako osobliwość stawiali mieszkańcy na balkonach naczynia z wodą, ażeby zamarzła i pokazywali sobie nawzajem swoje „bryły lodu.“ Najwięcej ucierpiały od mrozu plantacje kawy i cukru. Liście na krzewach kawowych utraciły barwę i uschły, a nawet najdelikatniejsze gałązki poodpadały. Stratę, którą ten jeden mróz zrządził w plantacjach tylko, oceniają na dwa miljony dolarów.

Osławiony Samoskeöy, o którego sprawkach w swoim czasie przepełnione były szpalty wszystkich europejskich dzienników, przybył w tych dniach do Wiednia. Jak wiadomo najwyższy trybunał peszteński uwolnił go od zarzutu licznych zbrodni, na podstawie braku dowodów i wydał mu wszystkie ordery, które zostały uznane za ważne. Przybywszy do Wiednia miał Samoskeöy zająć mieszkanie w pierwszym wiedeńskim hotelu: „Hotel Imperjal“ i tam miał długą naradę ze swoim doradcą prawnym dr. Bergmenem, następnie zaś pociągiem pospiesznym odjechał do Anglji na inspekcję dóbr swoich w Southport. Samoskeöy zamyśla obecnie poświęcić się karjerze politycznej, a Węgry mają być areną jego działalności. Miał on zawrzeć stosunki z opozycyjnym dziennikiem *Egyetertes* i zamyśla w jesieni w Wielkim wystąpić Waraździnie jako kontrkandydat Tiszy. W pewnym siedmiogrodzkim okręgu wyborczym, uważają go także, jako kandydata opozycji. Szanse jego stoją wcale dobrze, jest on, bowiem, sam najlepszym ajentem przy wyborach, jakiego można sobie wyobrazić i rozporządza znacznymi środkami pieniężnemi; przytem imię jego z powodu wdania się wiedeńskiej policji nabrało w Węgrzech pewnej aureoli, która mu będzie bardzo pomocną. Samoskeöy ma zamiar nabyć dobra w Węgrzech, a jego podróż do Anglji ma na celu zlikwidować potrzebne fundusze.

Z korespondencji nadesłanej z Elizabetgradu, która zawiera w sobie kilka szczegółów dobrze już znanych, przytoczymy te tylko, które nowe światło rzucają na smutną tę sprawę. Głuche wieści o wypowiedzieć się mającej walce żydom, poprzedziła inna różnych stanów dotycząca i stała się przyczyną trwogi w domu niektórych obywateli. Kto i w jakim celu puszczał podobne wieści, trudno zgadnąć; stosunki między większymi i mniejszymi właścicielami były zupełnie zadowalniające i groźb podobnych wcale nie usprawiedliwiały. Mimo to sprawiły one pewne wrażenie i niektórzy obywatele na święta Wielkanocne z żonami i dziećmi wyjechali do Elizabetgradu.

W mieście opowiadano, że główną przyczyną zajść był następujący wypadek: umarło nagle dwoje dzieci, lekarz, który dopełniał sekcji podejrzywał, że przyczyną śmierci było otrucie, chociaż przypadkowe po części i głód; szukając pożywienia, dzieci natrafiły na jakieś trujące obierzyny i zjadły je. Lekarz włożywszy wnętrzności w duże blaszane puszki, odesłał je sędziemu śledczemu, które polecił dobrze zalutować, następnie Radzie Lekarskiej przesłać. Służący odnoszący owe puszki do blacharza nie zastał go w domu, a nie chcąc się z niemi nosić, postawił w pustej beczce i przykrył, z zamiarem oddania ich blacharzowi rano dnia następnego. Uprzedziła go jednak przekupka, która owej beczce składała swoje wiktuały, znalazła owe zakrwawione puszki, a w nich wnętrzności, ściągnęła na naradę kumoszki i sąsiadów, i zdecydowano, że są to wnętrzności dzieci chrześćjańskich na mace zamordowanych. Czy tak było w rzeczy samej, czy wieść została wymyśloną, w każdym razie skutek jej był niewątpliwy; usprawiedliwiał zawziętość napadających; do przyczyn od dawna nienawiść wywołujących, dodawał nową i nie małej wagi, był to olej na płomień wylany.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Szereg patrjotycznych pieśni polskich powiększył pan Wilhelm Czerwiński *czterema pieśniami*, które zaliczyć można do rzędu udatnych utworów. „Rolnik podolski,“ „Sztandary polskie w Kremlu,“ „Hymn polski,“ a szczególniej „Piosnka młodego wygnańca“ wywierają nadzwyczaj miłe uczucie. Śpiew łatwy i melodyjny, dla każdego prawie jest przystępny, a całe bogactwo harmonji, mieści się w akompanjamencie. Nie wątpimy więc, że pieśni pana W. Czerwińskiego znajdą szczere uznanie, na które istotnie, zasługują.

B.

„Apteka, jako officina sanitatis w dawnej Polsce.“ Pod tym tytułem ostatni zeszyt „Wiadomości farmaceutycznych“ rozpoczął druk ciekawej pracy, zebranej z historycznych źródeł, od początku XVI. wieku, przez pp. Ernesta Świeżawskiego i Kazimierza Wendla.

Niemcy wzbogacili swoją literaturę naukową przekładem jednego z celniejszych naszych dzieł historycznych. Nakładem księgarni W. Deckera w Poznaniu, wyszła w okazałem wydaniu, przełożona na język niemiecki, monografja historyczno-statystyczna miasta Poznania, napisana przez Józefa Łukaszewicza w r. 1846., przełożona przez L. Königka, a obecnie przejrzana i opracowana przez prof. dra Tieslera. Wielkie to dwutomowe dzieło nosi tytuł: „Historisch-statistisches Bild der Stadt Posen, wie sie ehedem d. h. vom Jahre 968—1793 beschaffen war, von Josef Łukaszewicz, übersetzt von L. Königk, revidirt und berichtigt von prof. dr. Tisler.“

Rozmaitości.

Z Kasimowa w Rosji, (gub. razańska) piszą „Russk. wied.“ o miejscowym bohaterze pedagogicznym, ćwiczycielu uczniów ochrony, kosztem miasta utrzymywanej, i stypendjantów ziemiańskich progimnazjum. Jest to kurator ochrony i członek zarządu ziemiańskiego, kupiec D-w. Ten wielki karciciel złych obyczajów wśród dzieci smaga chłopczyków zawsze „własnoręcznie,“ w łaźni, rózgami, wymoczonemi poprzednio w wodzie, dla nadania im sprężystości i mocy w uderzeniu. Winowajcy dostają po 50 plag i więcej. Karciciel ćwiczy nietylko już do krwi, ale aż do przyprawienia dziecka o chorobę; nakazuje też smaganym, ażeby, ani krzyczeli podczas operacji pedagogicznej, ani się ważyli użalać przed kim po jej ukończeniu — i dobrotliwie ostrzega ich, że w razie przeciwnym kara będzie siarczyście powtórzoną. Do karygodnych przewinień należy, n. p., wyjście za bramę ochrony, ażeby tuż przy ochronie posiedzieć na ławeczce, lub otrzymanie czwórki za sprawowanie. Obecnie wytoczono sprawę tępicielowi niemoralności w gronie młodzieży, i lekarz, po zbadaniu kilku chłopczyków, zawyrokował, że szanowny D-w katował nieszczęśliwą dziatwę.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. autorowi wiersza „Do Henryka Siemiradzkiego.“ W utworze pańskim jest uczucie, myśl poczciwa, a nawet i błyski talentu, ale brak mu wytwornej formy i polotu poetyckiego — drukowany nie będzie.

P. Józefie we L. Czasem, wróble świergocą a kochankom się zdaje, że słowik śpiewa, a czasem znowu zdarza się, że przy prawdziwym śpiewie słowika *On*, kończąc serdeczne wyznanie rzeknie: . . . . . o powiedz pani — niech moje serce nie więdnie za młodu... *Ona*: (spuściwszy oczy) Ileż pan liczy rocznego dochodu?...

Pani Leonidzie G. we Lwowie. Nie zawsze, by przerwać ciszę, wiersze się pisze, a jakkolwie nie mamy nic przeciwko „rozgłoszeniu sławy pani w dzień św. Stanisława,“ nadesłanego wierszyka drukować nie będziemy pomimo, że zdradza talencik humorystyczny. O inne utwory prosimy, ale oprócz pseudonimu, redakcja musi wiedzieć rzeczywiste nazwisko autora, lub autorki, które zachować może w tajemnicy.

Panu W. D. w K. Nazwisk swoich korespondentów, żadna redakcja nie wyjawia, chyba, że sam korespondent tego żąda.

Pannie Zosi we L. Niezawsze „zakochane serduszko roi marzenia niebieskie,“ często zajmują go marzenia złote, a nawet papierowe...

Panom autorom wierszy: „Las,“ „Złote rybki“ i „Lampa zgasła“ — utwory panów spoczęły w koszu.

Nadesłane.

Przewodnik lwowski.

Architekci.

Leopold Warchałowski budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca upoważniony przez c. k. władze rządowe przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — murarskie, ciesielskie stolarskie i kamieniarskie i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincji. Oraz poleca swój warstat wyrobu więbź dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materjał. Zamówienia, przyjmuje się przy placu Kapitulnym Nr. 2, I. piętro — we Lwowie.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Handle korzenne.

W. Marszałkiewicz we Lwowie, ulica Krakowska l. 6. poleca główny skład herbaty chińskiej, rum z Jamaiki, Arac de Goa, butelkami i na miarę, towary korzenne, cukier, kawę, czekolady, wina, świece, owoce, sery, bulion, kawior, marony, sardynki, śledzie i t. p. Hoffa wyroby słodowe, główny skład piwa butelkowego z browarów krajowych i zagranicznych. Cenniki szczegółowe na żądanie gratis.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Józef Tillinger, introligator, ulica Karola Ludwika Nr. 5. Poleca swoją pracownię introligatorsko-galanteryjną i wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące, mianowicie: teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najpojedyńczszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury jak najtaniej obliczam tak, że śmiało konkurować mogę z zagranicą. Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, upraszam o najliczniejsze zamówienia.

Zakłady krawieckie.

Aleksander Myszkowski przy placu Halickim l. 14, otworzył dnia 1. kwietnia b. r. pracownię sukien męzkich, zaopatrzywszy takową w doborowy materjał z fabryk krajowych i zagranicznych. Wykonuje wszelkie zamówienia z prowincji i miejscowe szybko, sumiennie, starannie podług najnowszych żurnalów po nader umiarkowanych cenach.

Antoni Solecki. Magazyn i pracownia sukień męskich, Lwów ul. Hetmańska 6. Poleca wielki wybór materyj krajowych i zagranicznych, oraz wielki skład gotowych sukień. Robota szybka staranna i elegancka. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniej ceny umiarkowane.

O G Ł O S Z E N I A.

M. Muszkowski, zegarmistrz, ul. Farna l. 14 w Rzeszowie. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż otworzyłem handel zegarów i zegarków wraz z pracownią zegarmistrzowską. Staraniem mojem będzie, tak co do wyboru towarów z pierwszorzędnych fabryk, jako też sumienną robotą i umiarkowanemi cenami zasłużyć sobie na łaskawe względy, o które najuprzejmiej Szanowną P. T. Publiczność upraszam. (881-4-1)

Jan Uszkiewicz. P. T. Niniejszem mam zaszczyt donieść, że otworzyłem w Jarosławiu **Pracownię sukień męskich w kamienicy p. Haja.** Wieloletnia praktyka, tudzież stosunki bezpośrednie z fabrykami sukna i akademją krawiecką w Dreźnie, umożliwiają mi wszelkie powierzone zamówienia wykonywać **wedle najnowszych krojów i fasonów z trwałego sukna, po cenach bardzo przystępnych.** — Polecam pracownię moją łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności i zapewniam, że dołożę wszelkich starań, aby dobrą i sumienną robotą oraz rychłem wykonaniem poruczonych mi zleceń, na takowe zawsze zasługiwać. (880-3-1)

J. Satalecki, zegarmistrz w Krakowie w rynku, poleca wielki wybór wszelkiego rodzaju zegarów ściennych i kieszonkowych z najlepszych fabryk sprowadzane po umiarkowanej cenie. Zamówienia i reperacje uskutecznia szybko i sumiennie. (891-9-1)

Tanie i dobre.

A. Rabinowicz w Przemyślu w rynku Nr. 13. Poleca wszelkiego rodzaju krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach wina, przytem co dni 14, sprowadza wszelkie wody mińeralne i sprzedaje po miernej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie odwrotną pocztą. Przytem powyższy handel posiada wszystko, co tylko w zakres handlu korzennego wchodzi, t. j. kawę, cukier, rum herbatę, świece i t. d. (888-2-1)

Do głównego składu WÓD MINERALNYCH W. GOLDWASSERA, gł. Rynek l. 44, w Krakowie, nadchodzą co 8. dni **Świeże przesełki.**

Obstalunki z prowincji uskuteczniają się jak najspieszniej. Pp. aptekarzom i kupcom udzielam stosowny rabat. (889-3-1)

Galicyjski Bank Kredytowy

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.,

wydaje począwszy od 1. Stycznia 1881

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem, zaś wszystkie inne znajdujące się

Asygnaty kasowe

począwszy od dnia 1. Kwietnia 1881

będą oprocentowane, **tylko po 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem.**

Lwów, dnia 1. Stycznia 1881.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony.) (770-?-9)

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (812-17-6)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

jakoteż

5% Premionowane Listy hipoteczne

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tymże kantorze do nabycia.

☞ Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Konstantego Wiszniewskiego. Apteka pod „Gwiazdą“ w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, otrzymała świeże **Wody mineralne** tak krajowe, jakoteż zagraniczne i sprzedaje takowe skrzyniami, jakoteż pojedyńczo. (884-8-1)

Retuszer praktyczny potrzebnym jest w Zakładzie fotograficznym **Walerego Rzewuskiego w Krakowie.** (000-3-1)

!! Bardzo tanio ! !

Bilard fabryki Zyzuli w Wiedniu bardzo dobry do kręgielków, oraz z przyrządami do karamboli z płytą marmurową, z 3ma kulami i 13ma kulami, za nader niską cenę. — Dla braku miejsca do sprzedania natychmiast w cukierni **p. Bogdanowicza w Jarosławiu.** (886-2-1)

H. Diamand przy ul. Farnej w Rzeszowie, poleca skład swój książek naukowych wszelkich materjałów do pisania, tudzież wszelkie przybory do robienia kwiatów po cenach nadzwyczaj niskich, rejestra ekonomiczne poprawne wydania **„Cybulskiego“.** (887-2-1)

1881.

WODY MINERALNE

krajowe i zagraniczne z najświeższego napełnienia nadeszły już do głównego składu **Wód mineralnych, M. Kozlowskiego w Przemyślu.** — Cenniki bezpłatnie się rozdają. Zamówienia z prowincji niezwłocznie się uskuteczniają. (885-6-1)

M. Krug w Przemyślu l. 3. Główny skład wód mineralnych wszelkiego rodzaju krajowych i zagranicznych, transporta wód odbywają się co 14 dni, są więc zawsze świeże i dobre; prócz tego posiada cukier, kawę, herbatę, makaron, krochmal, farbka do bielizny, mydła, wina austrjackie węgierskie i zagraniczne, rum, piwo i wszelkiego rodzaju delikatesy, farba do podłogi, pokost lniany gotowany smarowidło belgijskie. **Ceny najumiarkowańsze.** (882-3-1)

J. Rudnicki (dawniej Wieczorek) w Krakowie, w hotelu Drezdeńskim, poleca rękawiczki szwedzkie damskie i męskie w najlepszym gatunku — wielki wybór krawatek męzkich najnowszego fasonu. (893-6-1)

Wino Saint-Raphael pod względem hygienicznym

przez Dra. Ksawerego Blanchin'a.

Czy zwrócono uwagę na ten fakt dosyć dziwny, że za naszych czasów zdrowie wchodzi w dziedzinę medycyny?

Dawniej, kiedy się ludzie dobrze mieli, każdy żył sobie niezależnie od lekarza. Wówczas hygiena była umiejętnością zupełnie oddzieloną od terapji.

Zkąd to pochodzi, że dzisiaj dzieje się inaczej? Młodzi i starzy wzywają doktora, żeby się od niego dowiedzieć w jakiem żyć należy otoczeniu, w jakiej atmosferze, jakie wypada nosić ubranie, jakich używać pokarmów i napojów, jaki uczynić wybór, stosownie do wypadku i samej osoby?

Odpowiedź na te pytania jest bardzo prosta. Zdrowie za naszych czasów nie jest wcale zdrowiem bez wady, ktoreby, ze względu na dobrobyt organiczny nic już nie pozostawiało do obawy i nic do życzenia.

Jakaż to zachodzi wada w naszej organizacji spólnej, kiedy wszyscy ludzie nie domagają? Zbywa jej na sile życiowej, czyli na tak zwanej jędrności organicznej. Teraźniejsi lekarze jednozgodnie uznali, że słabość, lub ułomność ciała jest powszechna; wszystko zatem, co nas może z tego stanu wyprowadzić, powinno natychmiast wejść w użycie.

By się długo nie rozwodzić, powiemy, że nasze pokolenie rodzi się i żyje w tak zwanej anemji, czyli bezkrwistości.

Tem zdrowsza jest krew, im mniej zawiera kulek białych w summie kulek czerwonych. Za pomocą mikroskopu możemy rozróżnić i policzyć te kulki, których znajdują się aż miliardy w kubicznym centymetrze krwi. Jeszcze większe zrobiono odkrycie: stwierdzono, że pokarmy pożywne i wzmacniające, po kilku dniach, zmniejszają liczbę kulek czerwonych, które wyobrażają zdrowie.

Ten krótki wykład dostatecznie objaśnia przedmiot niniejszy. Łatwo zrozumiemy dla czego wzywają pomocy lekarskiej ci nawet ludzie, którzy na pozór wyglądają zdrowo; nareszcie dla czego to wypada, żeby hygiena porozumiała się z terapją dla zaprowadzenia pomiędzy sobą *modus vivendi.*

Przedewszystkiem w ustach i w żołądku, jako w najpierwszym przewodniku pożywienia, należy podbudzić apetyt i podniecić wydzielanie się soków trawiących. W tym celu bywa dawane wino Saint-Raphael, a doświadczenie stwierdziło wyborne jego skutki.

W każdym wieku życia można doznać zbawiennych skutków z użycia tego wina. W dzieciństwie, kiedy stan limfatyczny jest prawie naturalny, szczególnie u dziewcząt i kiedy żołądek funkcjonuje leniwo, można być pewnym, że kieliszek wina Saint-Raphael przed jedzeniem, a w razie potrzeby i po jedzeniu, przywróci żołądkowi postradaną jędrność.

W zakładach wychowania młodzieży płci obojej już od dawna dają chłopcom i dziewczętom wino Saint-Raphael, u których się mniej więcej pojawiają symptomata anemji, co się często zdarza w wieku poprzedzającym dojrzałość. Nawet podczas samej dojrzałości nie znajdziemy dzisiaj dziewcząt, dla których nie byłoby rzeczą pożyteczną, a niekiedy konieczną, podźwiganie siły organicznej dla poparcia rozwoju, jaki się w tej epoce wieku odbywa u żeńskiej młodzieży.

Cośmy tu powiedzieli o dzieciach i młodzieży, daje się także zastosować do innych perjodów życia. Tem się właśnie tłumaczy upowszechnienie wina Saint-Raphael za pośrednictwem dzisiejszych lekarzy. Dawniej doktorzy przepisywali to wino tylko chorym i rekonwalescentom, obecnie zaś przepisują je nawet osobom zdrowym, z tego powodu, że w teraźniejszym stanie naszego zdrowia, funkcje pożywienia wymagają tych samych pomocników, co w chorobie. (879-1-1)

Jest na składzie we Lwowie w Aptece RUCKERA.

Wilhelm Klamut, fabrykant powozów, Lwów, Chorążczyzna 16. dostarcza znane tarantasy amerykańskie w różnych gatunkach. — Cenniki franco. (821-9-7)

T. Werber, taksator gal. Zakładu zastawniczego i kredytowego, **jubiler i złotnik**, poleca swój obficie zaopatrzony skład wszelkich wyrobów ze złota, srebra i zegarków, we Lwowie rynek l. 18. (883-2-1)

H. Niemetz Gł. Rynek nr. 36 w Krakowie. Poleca Sz. Publ. swoją wyłącznie główną ajencję amerykańskich Howego i Singera patentowanych maszyn do szycia które sprzedaję także na raty miesięczne lub tygodniowe z 5-letnią gwarancją. — Utrzymuję zarazem Zakład optyczny i towary galanteryjne. Przyjmuję wszelkie reperacje optyczne i maszyny do szycia. (785-12-9)

Józef Iwanicki, mechanik w hotelu Żorża we Lwowie. **Najnowsze i poprawne maszyny** do szycia, tylko praktycznych konstrukcji sprowadzam i sprzedaję z pięcioletnią gwarancją po 5 zł. miesięcznie lub po 1 zł. tygodniowo. — Zamiana i specjalna naprawa. (798-9-9)

Nowy kurs do egzaminu na jednorocznych ochotników rozpoczął się 1. marca b. r. Zapisywać się można do 15 marca w kancelaryi **Zakładu naukowego wojskowego** ul. Piekarska l. 21. codzień od godz. 5 do 7. po południu. Później zgłaszający się winni się poddać ścisłemu egzaminowi wstępnemu, lub opłacić taksę szkolną od dnia rozpoczęcia się kursu. W Zakładzie jest pensyonat. **F. Koestlich**, dyrektor zakładu. (856-6-4)

BERLIN.

J. Brandt & G. W. Nawrocki. Inżynierzy-Cywilni.

Bióro techniczne
i międzynarodowe
PATENTÓW

J. Brandt et G. W. Nawrocki. — Właściciel *G. W. Nawrocki.* Inżynier Cywilny i Adwokat Patentów (Warszawianin) Wyrabia i spienięża **Patenta w Europie i Ameryce.** Pośredniczy przy wyrabianiu **marek fabrycznych** jako też dostarcza wszelkiego rodzaju **maszyny, apparaty i narzędzi.** (756-36-14)

BERLIN
124. Leipzigerstrasse 124.

Od roku *1873* Bióro wyrobiło *4600 Patentów.* — Korespondencya w językach: Angielskim, francuskim, polskim, niemieckim i rosyjskim.

A. P. Schulc w Czerniowcach. rynek gmach kasy oszczędności **poleca:** swój obficie zaopatrzony handel w doborowe krajowe i zagraniczne towary. Każdego rodzaju papiery, przybory do pisania i rysowania, książki szkolne, Wyroby galanteryjne z bronzu, skóry i drzewa Perfumerje i potrzeby toaletowe. Włóczkę, jedwabie, wielki zapas ręcznych robót na kanwie i suknie, i wszelkie przybory do haftu. Tapety pokojowe w wielkim wyborze po cenach fabrycznych. Zabawki dziecinne dla każdego wieku. Jedyny skład i zastępstwo na Bukowinę wyrobów z chińskiego srebra z fabryki „Christofle et Comp. w Paryżu i Carlsruhe" po cenach fabrycznych. Obstalunki odwrotną pocztą z wszelką akuratnością załatwiam. Z szacunkiem **Aleks. Przemysław Schulc.** (841-6-5)

ZMIANA LOKALU.

(858-3-3)

Bióro reprezentacji Ojczystego Banku ubezpieczeń
na życie ludzkie w Wiedniu
(Vaterländische Lebensversicherungs-Bank in Wien)
znajduje się
w kamienicy pod l. 25. ul. Sykstuska
obok c. k. głównej poczty.

Poszukuje się zdolnych Ajentów.

Apteka „pod Nadzieją" we Lwowie
przy ul. Żółkiewskiej l. 61.

utrzymuje prócz innych artykułów leczn. w wyłącznym tylko składzie

Ziółka piersiowe dra Seeburgera

(byłego c. k. lekarza nadwornego w Wiedniu)

jako jedyny środek przy dłuższych cierpieniach płuc, uporczywem katarze, kaszlu, łechtaniu w gardle i zaflegmieniu.

Paczka tychże kosztuje 20 ct.

Mniejsze składy utrzymują: w Brodach p. Kulak apt., w Drohobyczu p. Dobrzyniecki apt., w Kołomyi p. Sidorowicz apt., w Przemyślu p. Sablik apt. w Rzeszowie p. Kalinowski apt., w Stanisławowie p. Beill apt., w Tarnopolu p. Jamrógiewicz apt., w Stryju p. Gertner.

Maść sybirska przeciw odmrożeniu

(wyrobu aptekarza A. Mussila)

jako z dotychczasowych najlepszy i niezawodny środek przeciw odmrożeniu, goi rany zadawnione, powstałe wskutek odmrożenia, co przez długie lata w krajach północnych, a zwłaszcza w Rosji z wyśmienitym skutkiem aprobowano. (861-3-3)

Słoik kosztuje 40 ct., z opakowaniem na prowincji 50 ct.

Alfred Biasion, optyk c. k. kliniki okulist. Uniw. Jagiellońsk. w Krakowie, skład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych, oraz wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku. Magazyn założony w r. 1801. Jako dostawca pierwszych pp. Lekarzy-okulistyków w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług przepisów dokładnie i sumiennie wykonuję, oraz polecam: Barometry rtęciowe i metalowe (aneroid). termometry lekarskie Celsiusza i maximalne od 2 zł., termometry kąpielowe i do browarów. Największy skład Reiszeigów szwajcarskich z Arau i francuskich Barabau'a. Wszelkie wyroby z gumy i kauczuku, przyrządy chirurgiczne, Katetery. Bougie, Klizopompy, Irygatory, Respiratory, Aparata inhalacyjne, Wstrzykawki wszelkiego systemu, Poduszki, Recypienty, Rezerwoary, podróżne i t. p. Wielki skład papierów listowych francuskich (Augouleme) i angielskich (Ivory paper) oraz papiery listowe (fantaisie). Najnowsze i najgustowniejsze monogramy oblong, wykonanie wykwintne — wyrób własny. Karty litografowane i drukowane (a la minute) 100 sztuk od 50 ct. Wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Największy wybór fotografij wizytowych, gabinetowych i do Stereoskopów (W y s t a w a p a r y s k a z r. 1878). — Ceny umiarkowane. — Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się natychmiast. (784-15-9)

S. A. BUBERA SYNOWIE

ulica Sykstuska l. 8. we Lwowie,

polecają swój fabryczny

SKŁAD PAPIERU

wszelkiego gatunku a mianowicie: drukowego, kancelaryjnego, konceptowego, listowego, opakowego, i kolorowego. po cenach fabrycznych. Próbki i cenniki na żądanie franco. (841-6-4)

Francuskie Ornaty i Stuły zaczęte do haftowania na kanwie z pracowni J. Rajski w Paryżu. Ceny następujące: Oryginalne francuskie ornaty zaczęte złr. 32. Kopie francuskich ornatów zaczęte złr. 16. 50 ct. Oryginalne francuskie stuły zaczęte złr. 14. Kopie francuskich stuł zaczęte złr. 5. 6, 7, za zupełne podobieństwo kopij do oryginałów ręczy wieloletnią praktyką w tej gałęzi handlu. Różne inne roboty ręczne, zaczęte, skończone, lub oprawione w największym wyborze, oraz skład wszelkich przyborów do haftu białego, kolorowego i ukraińskich, jak również deseni. Z uszanowaniem *F. Bruno Hann* w Krakowie. ul. Grodzka l. 53. Pierwsza pracownia w kraju robót ręcznych haftowanych. (774-12-9)

Obrazki Świętych. Największy skład. Obrazy olejne do chorągwi i ołtarzy, papiery różne do pisania i koperty, księgi handlowe, druki gospodarcze i kościelne, albumy, bilety wizytowe, monogramy i kotyliony.

Kutrzeba et Murczyński
(762-20-12) w Krakowie.

W. E. Różycki dawniej R. Wakarecy następca w Krakowie, Rynek l. 28, Pałac spiski, poleca swój specjalny magazyn strojów damskich i koronek. Ceny nader umiarkowane. (765-12-12)

K. Waligórski. Skład i pracownia sukień męzkich, we Lwowie ul. Teatralna l. 10. (816-9-7)

R. Merkel. Magazyn mebli ulica Teatralna l. 20, naprzeciw powszechnie znanej firmy O. T. Winckler handlu korzennego w domu Zakładu rolniczo-kredytowego. Polecam mój skład wszelkich gatunków tutejszych i wiedeńskich mebli, jako też kompletne czarne garnitury salonowe lustra i meble żelazne podług najnowszego fasonu. po najtańszych cenach. — Daje także na wypłaty w małych miesięcznych ratach od 5 zł. zacząwszy — Zamienia także stare meble na nowe. — Dziękując za dotychczasowe zaufanie, mam nadzieję że Szanowna P. T. Publiczność zechce mnie i nadal swojemi względami licznie zaszczycać. (865-2-2)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie przy ulicy Brackiej, poleca Pierniki toruńskie salonowe. (716-?-6)

Główny skład piwa okocimskiego w Krakowie, przy ulicy św. Jana l. 30, od 7 rano. do 9 wieczór, poleca P. T. Publiczności każdej chwili wystałe piwo na wiadra i flaszki po cenie fabrycznej. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (775-12-10)

Skład karlsbadzkich koronek **Braci Reitznerów.** Lwów. plac św. Ducha l. 8. (792-?-6)

Jan Gella, fabrykant kapeluszy słomkowych w Krakowie, poleca swój dobrze zaopatrzony skład kapeluszy słomkowych i filcowych. (776-12-10)

Józef Kluger, w Krakowie ul. Grodzka Nr. 62. Magazyn nowości poleca swój obficie zaopatrzony skład towarów galanteryjnych i norymbergskich, jako to: krawaty, bielizna wszelkiego rodzaju męska, biżuterje, pugilaresy, grzebienie, słowem wszystko, co w zakres handlu galanteryjnego wchodzi, sprzedaje po najtańszej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko. Ma na składzie perfumerje angielskie i francuskie, prawdziwą wodę kolońską. 500 zł. w. a. ofiaruję temu, komu przy użyciu Röslera wody do ust flaszka po 35 ct., już to ból zębów raz jeszcze się pojawi, już to z ust czuć będzie. Za opakowanie dolicza się 10 ct. Znajduje się **wyłącznie** na składzie u Józefa Klugera w Krakowie ul. Grodzka Nr. 62. (892-2-1)

Trawa miodowa Holcus lanatus jest jedyną na grunta suche lub wilgotne zupełnie wyjałowione i liche na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana utrzymuje się kilka lat. 1 korzec wraz z workiem i dostawą do dworca kolei w Bochni kosztuje 4 zł. 50 kr. Przy odbiorze naraz dziesięciu korcy, dodaje się jeden korzec bezpłatnie. Skład nasion **J. Bulsiewicz** w Bochni. (778-10-10)

Pierwsze chemiczne laboratoryum, skład materjałów i kosmetyków. E. I. Sygierycz farmaceuta w Czerniowcach ulica Pańska w domu pp. Barber et Kohn, poleca następujące artykuły: **Poudre de Princesse Orientale** (Pudr książęcy). Unikat sztuki kosmetycznej, gdyż nie zawiera żadnych składników szkodliwych, jak n. p. bismut, ołów, żywe srebro, i t. p. Pudr książęcy jest najzupełniej nieszkodliwy, nadaje twarzy cerę młodości białość i delikatność. Cena pudełka oryginalnego 1 zł. — **Poudre de Riz** dla blondynek i brunetek w najrozliczniejszych odcieniach — cena pudełka 50 ct. **Eau Lenticuleuse,** woda przeciw piegom — usuwa takowe w najkrótszym czasie **raz na zawsze** 1000 złr. dostanie ten, co okaże nieskuteczność tego środka. **Cena 1 zł. 50 ct.** (828-12-2)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera